Nr. 263 — Lwów, czwartek 17 listopada 1932 — Należytość pocztowa opłacona gotówką. — Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . „ 5·—
za granicą . . . . „ 8·—

20 — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce — groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

„Autonomja" uniwersytecka w perspektywie historji

ODCZYT PROFESORA STANISŁAWA KOTA W TOWARZYSTWIE EDUKACJI NARODOWEJ

W Warszawie w ubiegły poniedziałek staraniem Towarzystwa edukacji narodowej w pałacu Staszica, odbył się odczyt prof. Kota z Krakowa, obrazujący stan autonomji uniwersyteckiej w świetle perspektywy historycznej. Na odczyt przybyli profesorowie wszystkich wyższych uczelni w Warszawie, oraz grono osób interesujących się oświatą; elita umysłowa stolicy zaświadczyła dobitnie, jak żywo i gorąco interesuje się tak obecnie aktualnem zagadnieniem autonomji uniwersyteckiej.

Obecnych było przeszło 250 osób, w tem 200 profesorów szkół wyższych i 5 b. ministrów oświaty pp. Ponikowski, Mikułowski-Pomorski, Rataj, Łukasiewicz i Sujkowski, oraz b. minister reform rolnych prof. Ludkiewicz i b. wicepremjer Thugutt. Sala Kasy im. Mianowskiego, w której odbywał się odczyt ledwo pomieścić mogła słuchaczów.

Ażeby docenić należycie doniosłość zmian, jakie wprowadza w życie uniwersyteckie nowa ustawa — rozpoczął prelegent — trzeba dokładnie obliczyć się z historją, trzeba sprawę autonomji wyższych uczelni postawić w świetle perspektywy historycznej. Słyszy się niejednokrotnie zdanie, że szkoły akademickie posiadają autonomję, która czyni z nich państwa w państwie. Trzeba wobec tego stwierdzić, że oprócz niewszystkich zresztą, uniwersytetów angielskich i wzorowanych na nich, amerykańskich — całkowitej autonomji nie posiada żaden uniwersytet na kontynencie europejskim. Niezależność, jaką miały uniwersytety, wygasła już w XVIII wieku. Państwo policyjne nie mogło znieść instytucyj o tak rozległych prawach. — Część uniwersytetów zamknięto, część zreglamentowano. — Uregulowano przepisami policyjnemi, czem ma być uniwersytet, jako narzędzie polityki rządów absolutnych. W wieku XIX rządy przyszły do przekonania, że to, co zrobiły z uniwersytetami, jest nonsensem. Przyszła reakcja nie rewolucyjna z dołu, ale wynikająca ze zdrowego rozsądku rządów. Z tej sytuacji zrodził się dzisiejszy samorząd szkół akademickich.

W Polsce umiano najwcześniej uregulować szczęśliwie stosunek uniwersytetu do państwa. Zajęła się tem Komisja Edukacyjna i opracowała cały plan organizacji, niezupełnie jednak niezależnej. Nawet tak umiarkowane ograniczenia, jakie wydała Komisja Edukacyjna, wśród profesorów wywołały wrzenie i w rezultacie swobody te i prawa rozszerzono. Ustrój polski, drogą przez Wilno, zaszczepiony został nowopowstałym uniwersytetom rosyjskim. I to, że Rosja w początkach XIX wieku mogła poszczycić się, a nawet imponować państwom europejskim swemi uniwersytetami — zawdzięczała temu spadkowi, który poprzez Wilno doszedł do niej z Krakowa.

Zupełnie inaczej działo się we Francji. Napoleon nie był w tej dziedzinie genjuszem do naśladowania. Ze szkół akademickich chciał zrobić narzędzie polityki, a że nie lubił większego zgromadzenia uczonych, przeto w roku 1808 utworzył uniwersytet cesarski, polegający na tem, że fakultety porozmieszczano po różnych miastach i w każdym okręgu oddano je pod nadzór rektorowi, który był urzędnikiem, sprawującym nadzór policyjny nad życiem akademickiem. Smutne były dzieje tego tak zw. uniwersytetu. Uczeni francuscy nazywają je dniami niewoli i ciemnoty. Pożytku z tego systemu nie miał Napoleon — wzbudził tylko wśród uczonych niechęć do siebie, czego najlepszym dowodem było, że jego własny, zaufany grand maitre — głowa całego uniwersytetu cesarskiego — pierwszy przeszedł na stronę wrogów.

Okres restauracji niewiele zmienił.

Jest rzeczą charakterystyczną, że liczne urządowione fakultety na prowincji francuskiej nie wydały przez pół wieku ani jednego profesora znanego w nauce. Uczeni francuscy z zazdrością spoglądali za Ren.

Kiedy Napoleon podbił i okroił Prusy, zamknięte zostały liczne uniwersytety. W zrozumieniu jednakże, że to, co zostało utracone w dziedzinie fizycznej, nadrobić się powinno w dziedzinie duchowej, — zabrano się energicznie do wskrzeszania uniwersytetów. Na czele organizacji życia akademickiego stanął znakomity uczony Wilhelm Humboldt, fanatyczny wyznawca całkowitej niezależności nauki od państwa. Uniwersytety wyposażono w samorząd, nadano im cały szereg swobód.

Niemcy rozkwitły naukowo i na tle czasów „Św. Przymierza" były jedynemi źródłami światła, bijącemi na całą Europę.

Gdy Ernest August wstąpił na tron Hannoweru i wydał zarządzenie, zwalniające obywateli z przysięgi, składanej na konstytucję, wtedy siedmiu profesorów w Getyndze złożyło memorjał protestający. Profesorów tych usunięto ze wszystkich uniwersytetów niemieckich, wydalono poza granice Hannoweru, odebrano im wszelkie prawa, żadna drukarnia w państwie niemieckiem nie chciała im wydrukować wyjaśnienia. Wyjaśnienie to, wydrukowane dopiero w Szwajcarji, rozeszło się w całych Niemczech, wywołując ferment. I tak siedmiu wygnanych profesorów stanęło na czele ogromnego ruchu wolnościowego w całych Niemczech. Dziś nikt nic nie wie o królu Erneście Auguście — natomiast nazwiska siedmiu profesorów z Getyngi, wśród których byli znakomici uczeni, żyją po dziś dzień. W Niemczech wytworzyła się opinja, że rząd, który cieszy się zaufaniem narodu — nie będzie nigdy stosował represji do uniwersytetów.

We Francji długo trzeba było pracować nad odrobieniem tego, co rządy obydwu Napoleonów zdziałały. Specjalna komisja, w skład której weszli ludzie tej miary, co Berthelot, Monod, Taine, Renan, opracowała plan organizacji szkół akademickich i w roku 1896 parlament przyjął ustawę, opracowaną przez Poincarego, nadającą uniwersytetom szeroką niezależność.

Pod koniec XIX wieku pozostały w Europie bez samorządów uniwersyteckich tylko dwa państwa: Rosja i Hiszpanja. Jedną z przyczyn upadku królestwa w Hiszpanji był stosunek władzy państwowej do uniwersytetów. Z biegiem wydarzeń historycznych w Europie zaczęto uważać, że kto wojuje z uniwersytetami, ten sam w tej walce prędzej czy później poniesie klęskę.

W dzisiejszej Europie większość samorządu odebrały szkołom akademickim tylko Włochy faszystowskie, nie kryjąc się z tem wcale, że im na rozwoju nauki zupełnie nie zależy.

Jeśli chodzi o historję swobód polskich uniwersytetów — to jest bardzo interesującą broszura ks. prof. Br. Żongołłowicza o tem, jak rząd rosyjski chciał uniwersytetowi wileńskiemu odebrać niezależność i o tem, jak bohatersko bronili jej profesorzy polscy. Kraków i Lwów otrzymały samorząd wtedy, kiedy w Austrji zapanowały rządy konstytucyjne. Mimo, że prowadziły ciągłą, a nieraz nawet bardzo ostrą, walkę o polskość — uniwersytety krakowski i lwowski wzbudzały szacunek władz austrjackich tą właśnie niezależnością.

Tylokrotnie już różne wichry szarpały gałęzie i liście dębu uniwersyteckiego, pień jednak pozostał niewzruszony, a pod jego konarami rozwijać się będzie nadal historja, jak to się działo od wieków.

* * *

Po nagrodzonym rzęsistemi oklaskami odczycie prof. Kota, zabierali głos prof.: Halecki, były rektor prof. Łukasiewicz, prof. Zdzisław Ludkiewicz i rektor Sosnowski.

Wszyscy stali na gruncie samorządu uniwersyteckiego z praktyki swojej wnosząc bardzo ciekawe dane do tego zagadnienia.

Prof. Halecki na tle ogólnego kryzysu mówi o kryzysie umysłowości i kultury, których odbudowa do uniwersytetów należy. Wprawdzie nietylko uniwersytety biorą w tem udział, ale stan ekonomiczny sprawił, że na nie punkt ciężkości jest przeniesiony i one wobec ogromnej frekwencji najszerszej kulturze przenikać każą. Profesor potrzebuje jak największej swobody, bo wobec tempa życia coraz większy musi być na wykładzie jego wysiłek twórczy.

B. min. Łukasiewicz w krótkim, lapidarnym wywodzie tłumaczy, na czem polega samorząd, zabezpieczający wolność nauki. A więc jego wyraz znajduje się w ustawie z 13 lipca 1920 roku, według której profesorowie są nieusuwalni, ich mianowania następują na podstawie opinji Rady wydziałowej, tak, że żaden profesor uniwersytetowi narzucony być nie może; sami profesorowie wybierają władze akademickie, tj. rektora, dziekana, członków senatu. Ten, mający być zmienionym układ, daje właśnie gwarancję wolności nauki i nauczania.

Prof. Ludkiewicz pragnąłby, aby nauka rozwijała się w potrzebnym dla siebie spokoju i mówi o przeciążeniu studentów wykładami i egzaminami i o rozciąganiu studjów na zbyt długie lata.

Pełne plastyki i werwy było ostatnie przemówienie rektora Sosnowskiego. Widzi on, że przez projektowaną ustawę władzę nad uniwersytetem objąłby element urzędniczy, a senat pozostałby tylko jako ozdoba i nie miałby nic do roboty. Jeśli chodzi o młodzież, to profesorowie dadzą sobie z nią radę, kiedy trzeba, ale nie da sobie z nią rady biurokracja.

Ogólna tonacja przemówień i napięta uwaga słuchaczów, rekrutujących się z pośród elity umysłowej stolicy, żywo świadczyły o wyjątkowem zainteresowaniu sprawą zagrożonego samorządu uniwersyteckiego w oświeconem społeczeństwie.

Słusznie im się należy!

Komornicy sądowi wystąpili do ministerstwa sprawiedliwości z żądaniem podwyżki płac o 100 procent względnie o zrewidowanie w górę taryfy ich opłat. Komornicy wychodzą z założenia, że jeżeli ministerstwo sprawiedliwości podwyższyło tak znacznie opłaty sądowe, to i im należy się za czynności sądowe podwyżka na te ciężkie czasy.

Komornicy mają rację. W tych czasach, kiedy dłużnicy nie płacą a wierzyciele uprawiają licytacje raczej dla sportu, gdyż nigdy nie pokrywają pretensji, mogą i komornicy powołać się na to, że ich praca jest „twórczą", gdyż oni jedni robią jakiś ruch, podczas gdy wszystkie inne interesa zamarły. Trzeba też stosować trochę wdzięczności dla ludzi, którzy tak ofiarnie poświęcają się dla dobra publicznego, przysparzają państwu dochodów, które w deficytowym budżecie nie są do pogardzenia.

A zresztą dlaczego komornicy sądowi mają być gorsi od egzekutorów podatkowych? Ci i kandydaci na takich mają dziś dobre czasy; jedyne, zdaje się, u nas zajęcie, w którem jest miejsce na nowe posady. Ot czytaliśmy przed kilku dniami, że zaangażowano stu nowych egzekutorów, w tem zdaje się 20 dla Krakowa. Ci będą pracowali bezpośrednio dla państwa, mają więc zabezpieczony byt, podczas gdy komornicy wiszą niejako w powietrzu, zawiśli od konjunktury, protestów, procesów itd. A przecież obie te podpory państwa i społeczeństwa wywodzą się z jednego i tegosamego źródła: z pupilów sanacyjnych, byłych oficerów, strzelców, prawdziwych i „zrobionych" legjonistów itd.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

„SESJA BUDŻETOWA"

Na froncie sejmowym — cisza.

Po jednodniowej debacie generalnej odesłano Sejm z powrotem do domu na dni 30, urządziwszy wprzód jeszcze tylko małą zabawkę z „rozdziałem referatów budżetowych" naturalnie między samych członków B. B. W. R.

Opozycja — mimo syrenich umizgów ze strony klubu rządowego — ofiarowywane jej referaty odrzuciła, ponad wielce wątpliwy „zaszczyt" współdziałania w tem widowisku, przenosząc rolę obserwatora oczekującego, na czem to wszystko, nie dziś to jutro, się skończy.

Dla jakiej właściwie przyczyny, po 7 miesięcznych ferjach dopiero co zwołany Sejm znowu na cały miesiąc odroczono, uniemożliwiając mu wszelką pracę i wszelką inicjatywę ustawodawczą — tego oczywiście w decyzji odraczającej nie wyjaśniono.

Słusznie! Byłoby to bowiem gadulstwo i nieszczere i niepotrzebne. Nieszczere, bo prawdy i takby się nie powiedziało. Niepotrzebne, bo *te prawdę zna dobrze cały kraj...*

Sejm, nawet ze „swoją" większością, staje się dla „czynnika" ciężarem coraz to cięższym. Ma to swoje powody, a najważniejszy jest ten, że rezultaty „fachowej" 6-letniej „naprawy" tak są wspaniałe, że niema się z czem prezentować nawet wobec takiego jak obecny, parlamentu zwłaszcza, że i w tym parlamencie jest opozycja, która mimo wszystkie wysiłki i próby zatykania jej ust, przecież na tyle jeszcze ma siły, by to co się dzieje, oświetlić ze strony właściwej... Stąd — *ucieczka przed Sejmem*, który nawet mimo swego obecnego składu nie może zatracić zasadniczej swej cechy: *nienawistnego widma kontroli publicznej*, kontroli ze strony płacącego podatki społeczeństwa.

Czy następne posiedzenie zostanie istotnie zwołane w dniu 3 grudnia, jakby w myśl Konstytucji należało?... Niewiadomo... Przy dzisiejszych „uzusach" i „precedensach" możnaby wszystkiego się spodziewać. Marszałek Sejmu zapowiedział, że o dniu następnego posiedzenia zawiadomi posłów. A więc — zobaczymy.

Jaka szkoda, że nasza ustawa konstytucyjna nie zawiera jakiegoś postanowienia, któreby można „zinterpretować" w tym np. sensie, by Sejm w ciągu jego 5 miesięcznej sesji odroczyć choćby... *z* 5 razy. To byłaby dopiero doskonała „Konstytucja": nasi pomajowi „znawcy" zagadnień ustrojowych napewno wówczas nie mówiliby ani o „niechlujnej robociźnie panów posłów", ani też o „konstituta prostituta".

Ale niestety! Do takiej doskonałości jeszcze sanacja nie zdołała Polski doprowadzić. Więc nasz „czynnik miarodajny", rad nie rad, będzie musiał ze swym „budżetem" przejść przez, choćby skróconą, sesję budżetową, przyczem kraj będzie miał do podziwiania dwie rzeczy:

po pierwsze: jak to „realność" budżetu p. *Zawadzkiego* i wszystkie „dobrodziejstwa" pomajowej gospodarki wyglądać będą w świetle debat budżetowych;

po drugie: jaki to *nowy egzamin ze swej politycznej dojrzałości, swej fachowości i troski o interesy kraju* składać będzie większość rządowa w tych warunkach, gdy *ma rozkaz:* preliminarz *zupełnie nierealny* i z położeniem dzisiejszem kraju *wcale się nie* liczący najposłuszniej uchwalić w *postaci takiego „luzu"*, na jaki nasz 2½ miljardowy budżet państwowy pragnie zamienić „sanacja".

Będzie to widowisko o tyle ciekawe, że posłowie z B. B. obok powyższego mają równocześnie do spełnienia i *drugi rozkaz*, mianowicie „pracę w terenie", w której trzeba przecież odgrywać rolę „obrońców ludności", rolę coraz bardziej już niewdzięczną, bolesną a zarazem i śmieszną, jak o tem świadczą *coraz sromotniejsze klęski* „posłów" z B. B., gdziekolwiek tylko się *publicznie* pokażą.

Niewesoło zatem dla „sanacji" nawet w tym parlamencie zapowiada się nowa sesja budżetowa i p. *Zawadzki* — obok „generalnego referenta budżetu" p. *Miedzińskiego* — największy obecnie „autorytet ekonomiczny" w obozie pomajowym — będzie miał niejeden „czarny dzień" w Sejmie. A tymczasem już nie „partyjnicy", ale *przyjaciele i sojusznicy „sanacji"* bo „współpracujące" z nią sfery gospodarcze z „preliminarzem" p. *Zawadzkiego* obchodzą się w sposób coraz bardziej... bezceremonjalny.

Tak np. lewiatański „Przegląd Gospodarczy" dziwi się:

„**dlaczego** Rząd globalnej sumy wydatków w nowym budżecie **nie obniżył do tegorocznego poziomu i nie urealnił strony rozchodowej**, lecz wstawił tam cyfrę **pokaźnie wyższą** i zamknął budżet **wysokim deficytem,** co choćby ze względów psychicznych nie jest wskazanem".

Podkreśliwszy dalej, że i „**preliminarz dochodów jest zbyt wygórowany**, wobec czego i **strona dochodowa** budżetu, która wedle opinji Ministra Skarbu została jak najsumienniej sprawdzona, będzie jednak wymagała **bardzo dokładnej analizy i korektywy**", organ Lewiatana powiada dalej, że „**trudno** zrozumieć **dlaczego niezwykle uciążliwe i niewdzięczne zadanie tej korektywy przerzucone zostało na Sejm,** a nie dokonał tego sam Rząd, rozporządzający odpowiednim materjałem faktycznym.

Jak na organ „zaprzyjaźniony" ton nie bardzo uprzejmy.

„Sanacyjna" łódzka „Prawda" występuje jeszcze ostrzej i pisze:

„Przyjęcie w budżecie dochodów w sumie **wyższej, niż wolno się spodziewać,** jest zapowiedzią, że **ściąganie podatków odbywać się bedzie w sposób jeszcze srozszy niż w tym roku.** A przecież w tym roku doszliśmy, chwała Bogu, **do rewizji osobistych na ulicy, w miejscach publicznych, w domu, przy pracy, wogóle wszędzie, nie wyłączając sypialni i późnej pory nocnej".**

Na zapytanie *dlaczego Sejmowi przedkłada się taki ponad rzeczywistość wydęty preliminarz*, odpowiedź nie jest trudną. Już bowiem w jednym z poprzednich artykułów podkreśliliśmy, że do Sejmu wnosi się preliminarz nierealny, a „*swojej" większości każe się go uchwalać* na to tylko, by później samemu, *już bez parlamentu* ów „budżet", *według własnego poprostu widzimisię, zmieniać* i *„urealniać"...* Które przytem wydatki zostaną pokreślone, jako „zbyteczne", a które się utrzyma jako „konieczne", rzecz po praktykach dotychczasowych, *łatwa do przewidzenia.*

Tem łatwiejsza, że p. *Zawadzki* ma przecież w zanadrzu czysto „sanacyjny" środek „równoważenia" budżetu. Odrzuciwszy bowiem jego fantazje na temat „rezerw skarbowych" i „operacji kredytowych" — w których spełnienie nikt nie wierzy — jedno w jego przemówieniu jest realne i poważne, mianowicie *zupełnie wyraźna konkretna zapowiedź obniżki płac pracowniczych.*

Ale taka obniżka to przecież *dalszy spadek konsumcji, a więc dalszy spadek obrotów gospodarczych, a zatem dalszy spadek dochodów państwa i coraz większy deficyt budżetowy!*

Z tem rządzący „ekonomiści" już się nie liczą. „Sanacja" doprowadziła się „fachowo" do sytuacji, w której już... *zjada sama siebie.*

kcz.

Niebawem ukaże się wydawnictwo Centralnego Komitetu Wykonawczego P. P. S. pod nazwą:

„KSIĘGA PAMIĄTKOWA Z OKAZJI CZTERDZIESTOLECIA POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ",

---

Książka o więziennictwie

Nareszcie.

Nareszcie pierwsze szeroko zakrojone naukowe dzieło o więziennictwie. Mam na myśli „Podstawy Nauki o Więziennictwie", książkę **Leona Rabinowicza**, która właśnie tylko co ukazała się u Gebethnera i Wolffa.

Wita się to dzieło z uczuciem duchowej ulgi.

Bo więziennictwo przestało być w Polsce problemem publicznym; nawet naukowym. Stało się utajonym kompleksem myślowym. Prawdą, szeptano na ucho w tajemniczych kątach publicznego życia. Nasi uczeni strzegą się tego niebezpiecznego tematu, który ochrzczono mianem „tematu komunistycznego".

P. Leon Rabinowicz, docent wolnej wszechnicy polskiej, przerywa to sprzysiężenie milczenia pisząc książkę o liniach rozwojowych, systematach więziennych i roli wychowania w nowoczesnem więziennictwie.

Interesuje nas specjalnie to ostatnie zagadnienie i dlatego poświęcimy mu więcej uwagi.

P. Rabinowicz jest teoretykiem optymizmu więziennego. Wierzy w rolę wychowawczą więzienia przyszłości; więzienia, którem będą rządzili pedagog i lekarz.

Uczeni zawsze uciekają w przyszłość mówiąc, że ich królestwo myśli nie z tego jest świata. Jednak w takiej ekspedycji naukowej w przyszłość nie wolno zrzucać z pokładu praktycznych doświadczeń, ustalonych pewników i ustrojowych prawd.

Dziwne, jak można w wielkiem naukowem dziele o więziennictwie mówić o wychowaniu więźnia, przestępcy, pomijając tak podstawową prawdę ustrojową, że największa część więźniów - przestępców jest więziona poraz pierwszy nie z braku wychowania — ale chleba.

Ta prawda, która musi być podstawą każdego systemu walki z przestępstwem została w omawianej książce zupełnie przemilczana. A przecież oparte na niej wnioski końcowe mają olbrzymie znaczenie praktyczne. Wynika z nich, **że** więzienie przyszłości **nie może się o**graniczać do troski o charakter i wychowanie więźnia. Powie tu autor: ale to już nie należy do zakresu więziennictwa. O to właśnie idzie, że nawet walczący z przestępstwem, **a nie z** przestępcą, więziennik nie chce wyjść poza szare mury swego ograniczonego warsztatu pracy. Uznał już, że przestępstwo jest chorobą społeczną, które można zapobiec i z której można wyleczyć. Uznał już, że więzienie jest jakby szpitalem społecznym, więziennik lekarzem socjologiem i psychologiem, ale nie uznaje pacjentów poza więzieniem wołając: to do mnie nie należy.

A do kogo to ma należeć?

Mówi się, że trudno znaleźć praktyczne rozwiązanie tego rodzaju zasady, w której opuszczający zakład karny przestępca pozostanie przez jakiś okres nietylko pod moralną ale materialną opieką państwa i jego organów. Te trudności są tylko brakiem inicjatywy i rozmachu społecznego. Czy w ramach systemu progresywnego, w którym więzień kolejno przechodzi rozmaite szczeble kary aż do warunkowego zwolnienia, niema miejsca na stan pośredni w którym państwo da warunkowo zwolnionemu możność pracy na wolności. A środki? Środki dadzą źródła, które dają środki na inne „konieczności państwowe".

Jest to centralny, pierwszorzędny problem przyszłego penitencjaryzmu. Tem dziwniejsze, że książka o więziennictwie przyszłości w zupełności go przemilcza.

Niemniej jednak, książka docenta Rabinowicza jest bardzo poważnym fundamentem pod naukową literaturę więziennictwa. Jest zarazem ostrą i bezwzględną krytyką współczesnego więziennictwa i — więzienników:

„...Chodzi jedynie o atmosferę, dla więźnia, w stosunku do więźnia, gdyż właśnie w tej atmosferze ma on być wychowany.... Podobnie jak istnieje powietrze, które rozszerza płuca i inne, które je zwęża, podobnie istnieją również środowiska, które umożliwiają swobodny rozrost osobowości ludzkiej i inne które go tamują i do pewnego stopnia uniemożliwiają. Zbyteczne dodawać, że środowisko więzienne należy do drugiej kategorji... W dzisiejszym ustroju penitencjarnym, wszystko sprzysięga się przeciw więźniowi wszystko zwęża i ścieśnia jego jestestwo; dominującą rolę grają tu elementy żywe jako wchodzące w bliższą styczność z osobą więźnia, docierające najgłębiej do jego duszy.

Jasną jest rzecza, że odnoszenie się obecnych dozorców do więźniów stwarza nietylko atmosferę utrudniającą działalność wychowawczą, ale wprost ją uniemożliwiającą; nie cele poprawy mają oni na oku, lecz utrzymanie ciszy i porządku w zakładzie, a akcja ich zwrócona jest wyraźnie przeciw więźniowi, uważanemu za element krnąbrny i niebezpieczny. Każdy ludzki odruch więźnia, każdy poryw i silniejsza reakcja, uważane są za manifestacje wrogie i ogromnie podejrzane; wytwarza się tym sposobem u dozorców psychologja traktowania więźnia, jak niebezpiecznego wroga, którego wszelkie przejawy żywotności muszą być bezwzględnie tłumione jako wykroczenia przeciw duchowi regulaminu. Ideałem staje się najdalsze zastosowanie regulaminu, tego regulaminu, który dla więźnia streszcza się w trzech słowach: „Zabrania się żyć!".

Atmosfera zakładu przesiąka powoli tą nieustanną cichą walką dozorcy z więźniem i odznacza się z jednej strony duchem gnębienia i ucisku, z drugiej rozpaczliwego i głuchego oporu..."

Należałoby ten rozdział przedrukować i rozlepić w korytarzach więziennych, możeby się dozorcy więzień i ich wychowawcy opamiętali na chwilę, — przypominając sobie swoje zadania i role w więzieniu. A właściwie szkoda trudu.

„...reforma systemu wyszkolenia personelu więziennego staje się naczelnem zadaniem obecnej polityki penitencjarnej szczególnie ze względu na nieprzeciętnie niski poziom tego personelu. Według amerykańskiego psychiatry Adlera, dzisiejsi dozorcy więzienni tak się nadają do swej misji penitencjarnej jak służący i pomywacze okien szpitalnych do zabiegów chirurgicznych..."

Gdyby tylko dozorcy więzienni! Dalibyśmy sobie z nimi radę!

Dr. Józef Loos.

Przyczepka do konnego tramwaju

Starsi mieszkańcy Krakowa pamiętają jeszcze tramwaj konny, który jeździł między starym mostem a dworcem kolejowym. Ten, wedle dzisiejszych pojęć, przedpotopowy tramwaj, miał i przyczepki, które były równocześnie pudełkami na sardynki dla jadących i udręką dla koni, ciągnących je pod górę. Co było wówczas, w czasie małego jeszcze ruchu, zbyteczniejsze: tramwaj wogóle, czy przyczepki do niego? A jednak ten tramwaj z przyczepkami z biegiem lat rozrósł się, dziś mamy już 6 linij, przyczepki kursują dalej.

Wedle pojęć, szerzonych przez sanację, Sejm dzisiejszy, jej Sejm, jest taką niepotrzebną przyczepką do rządu — tramwaju, którą się ze względów na cudzą, nie swoją, opinję toleruje, ale jak najmniej wystawia się na pokaz. Jak na niektórych linjach daje się przyczepki z okazji jakiejś niecodziennej imprezy: na wielki ruch, albo na Emaus, tak i sanacja prezentuje Sejm, gdy trzeba złożyć pokłon przed literą konstytucji, a po złożonym pokłonie odsyła się przyczepkę jak najprędzej do remizy.

Jeżeli o parlamencie angielskim mówiło się — teraz już i na niego przyszły inne czasy — że potrafi zrobić wszystko z wyjątkiem z mężczyzny kobietę, to u nas rząd sanacyjny uważa, że potrafi sam wszystko zrobić bez Sejmu. A wiadomo, że co niepotrzebne, jest szkodliwe, a wiadomo też, że takie narzędzie szkody należy jak najmniej używać. — Przez 6 miesięcy doskonale zastępuje się Sejm pełnomocnictwami, w siódmym wyciąga się go na 24 godzin z lamusa, a potem się chowa, aby ludzie przypadkiem nie sądzili, że tramwaj bez przyczepki nie może wypełnić swego zadania.

Aby komuś takie zdrożne myśli nie przyszły do głowy, robi się jeszcze więcej: przepełnia się tramwaj tak, aby przyczepki stały się zupełnie zbyteczne. Ot zwołano Sejm na 24 godzin i co mu dano do roboty? Pokazano mu preliminarz budżetowy, pozwolono rzucić parę uwag i na tem koniec. Bliższe wglądnięcie w to jedyne przedłożenie odbędzie się dopiero za miesiąc — oczywisty dowód, że nawet ta jedna sztawiona Sejmowi rzecz nie jest ani pilną ani ciekawą z tego prostego powodu, że z góry wiadomo, co z następnych obrad wyniknie: nowe pełnomocnictwa dla manipulacji budżetem w taki sposób, żeby deficyt był jak — największy.

W krajach, gdzie równorzędność między władzą wykonawczą i ustawodawczą jeszcze została zachowaną, parlament jest prawie w permanencji, tak samo jak rząd. Nie ogranicza się też parlament do uchwalenia przedłożeń rządowych, ale dniami i tygodniami nieraz poddaje wszystkie czynności rządu krytyce i kontroli. Tam parlament nie pozwala traktować się jak przyczepka: tam sam jest motorem i sam wyznacza linję, po której ma iść polityka państwa. Ale czy my wogóle mamy parlament w ścisłem tego słowa znaczeniu? Przecież u nas dosłowne określenie roli parlamentu: mówienie, zostało ścieśnione do najmniejszych granic; u nas przecież rządzi niepodzielnie regulamin ze swemi kontyngentami czasu przemówień i z prawem marszałka ograniczenia także kontyngentów.

Kto właściwie ma stanąć w obronie Sejmu, kto jest powołany do strzeżenia zagwarantowanych mu w jeszcze obowiązującej konstytucji praw? — Wobec tego, że u nas opozycja jest na każdym kroku krępowana, nietylko w czynach ale i w słowach, obowiązek ten spada na większość, która przecież w tytule swym określa się jako powołana do „współpracy", a więc nie do posłuchu tylko. Wiemy, że jest naiwnością wyciągać jakieś konsekwencje z nazwy, która odpowiada faktycznym stosunkom w tym samym stopniu, co nazwa „sanacja" całemu kierunkowi polityki ery pomajowej. Chodzi jednak o podkreślenie, o uwypuklenie tej roli ludzi, którzy ani w przybliżeniu nie spełniają swego zadania, a w ustach mają pełno frazesów o swej „zbawczej" roli dla państwa, dla ludu, dla dobra ogólnego. Czy w tych danych warunkach można się dziwić, że parlament traktowany jest jak przyczepka, która może albo i nie może być użyta do ruchu, stosownie do woli tego, który dorwał się dyrygowania głównym wozem? Czy można się dziwić, że ludzie, widząc tę rolę przyczepki, pchają się do głównego wozu, po którym spodziewają się rychlejszego osiągnięcia swego celu?

Atak na bezrobotnych pracowników umysłowych

Po zredukowaniu pomocy dla bezrobotnych prac. fizycznych przez zmniejszenie wysokości zasiłku i przez przedłużenie z 20 na 26 tyg. przepracowanego czasokresu, przyszła kolej i na pracowników umysłowych.

W stosunku do robotników zasiłki z funduszu bezrobocia spadły tak, że tylko około 30 tys. bezrobotnych z nich korzysta i to w zmniejszonej racji. Teraz zamierza się tosamo zrobić w stosunku do pracowników umysłowych. Tendencje te znalazły wyraz na onegdajszem zgromadzeniu delegatów lwowskiego Zakładu ubezp. prac. umysłowych, na którem poza porządkiem dziennym na polecenie min. opieki społecznej, próbowano zmusić delegatów do uchwalenia skrócenia czasu poboru zasiłków z 9 miesięcy na 6 miesięcy. Egzekutorem tego wniosku był z ramienia ministerstwa dr. Giebułtowski, niegdyś bardzo radykalny specjalista od ubezpieczeń społecznych, dziś również radykalny w kierunku ich ograniczenia. Otóż ów p. Giebułtowski groził, zapewne z własnej gorliwości, daleko idącemi konsekwencjami, jeżeli proponowana redukcja zasiłków dla bezrobotnych nie zostanie uchwalona. Ponieważ delegaci groźby się nie ulękli i tę sprawę musiano zdjąć z porządku dziennego obrad, spodziewać się należy jawnych komisarskich rządów w lwowskim zakładzie pensyjnym, bo autonomja była w nim już i tak oddawna fikcją.

Również w sprawie obniżki czynszów w domach zakładu delegaci zajęli zdecydowane stanowisko.

Z przebiegu tego zebrania wynika, że tendencją czynników oficjalnych jest jaknajdalej posunięte ograniczanie pomocy ustawowej dla bezrobotnych i oddawanie ich w opiekę... dobroczynności, na głodne zupki, pomoc kartoflaną i kapuścianą.

Tego rodzaju zamierzenia muszą się spotkać z najbardziej gwałtownym protestem wszystkich ludzi pracy, gdyż całe nastawienie t. zw. polityki „społecznej" jest zdecydowanie przeciw nim skierowane.

P. Rajchman-Floyar na czele rządowego „Lewiatana"

Przed mniej więcej dwoma miesiącami niemałą sensację wywołała nominacja p. maj. Rajchmana na wicedyrektora departamentu obrotu pieniężnego w ministerstwie skarbu. Dziwili się ludzie w swoim czasie nominacji p. Koca, kiwali głowami nad powołaniem na kanclerza skarbu p. Jana Piłsudskiego, ale w obu wypadkach szło o wysokie dygnitarstwa, obsadzane zazwyczaj pod politycznym kątem widzenia. Przy tym systemie jest rzeczą tem konieczniejszą, aby pomocnikami i doradcami mężów politycznych byli wybitni fachowcy na stanowiskach dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów po ministerstwach.

O kwalifikacjach p. Rajchmana do kierowania tak trudnym w naszych warunkach działem polityki finansowej, jakim jest obrót pieniężny, nic dotąd nie słychać. Wiadomo było, że p. major Rajchman, z przydomkiem legjonowym „Floyar", był przez kilka lat ostatnich attache wojskowym w Tokio i brał wybitny udział w przewrocie majowym. W chwilach przełomowych walk na terenie Warszawy, wyruszył on taksówką do Siedlec i sprowadził stamtąd 22 pułk piechoty, czem przyczynił się niemało do powodzenia swego obozu. Natomiast przygotowania p. Rajchmana w dziedzinie skarbowości nie są znane. Stąd zrozumiałe zdziwienie, towarzyszące jego przejściu do ministerstwa skarbu.

Ludzie, znający nieco od wewnątrz obecny system, przypuszczali, że chodzi tu o pewne przeszkolenie, po którego odbyciu p. Rajchman będzie powołany na jakieś ważne, samodzielne stanowisko. Przypuszczenie to okazało się słuszne. Mianowicie niedawno doniosły pisma (m. i. „Gazeta Handlowa"), że rząd zamierza utworzyć specjalny urząd kontroli finansowej nad wszystkiemi przedsiębiorstwami państwowemi i że na stanowisko szefa tej kontroli upatrzony jest właśnie p. Rajchman - Floyar. Zadaniem jego ma być zarówno reorganizacja wewnętrzna istniejących przedsiębiorstw, jak i koordynowanie ich działalności pod względem finansowym i gospodarczym.

Nie znamy bliżej szczegółów tej nowej kombinacji. Nie wiemy m. in., czy p. Rajchmanowi podlegałyby także koleje i poczta, których naczelnymi dyrektorami są ministrowie. Gdyby jednak nawet te dwa przedsiębiorstwa zachowały samodzielność, to i tak jeszcze zakres działania nowego kontrolera byłby olbrzymi. Pewne pojęcie o nim dają cyfry ostatnich bilansów, wynoszące dla „Mościc" 196 miljonów, dla „Chorzowa" 159 milj., dla „Polminu" 60 milj., dla „Lasów Państwowych" 303 milj., nie mówiąc o monopolach i innych przedsiębiorstwach. A przecież prócz przedsiębiorstw czysto państwowych mają podlegać kontrolerowi także przedsiębiorstwa o kapitale mieszanym.

Nowy projekt kontroli finansowej nad przedsiębiorstwami stanowi daleko idący przewrót w dotychczasowym stanie rzeczy. Polegał on na tem, że kierownictwo ogólne polityki finansowej przed siębiorstw państwowych i monopoli spoczywało w ręku p. wiceministra Jastrzębskiego. Niezależnie od tego ministerstwo przemysłu i handlu stworzyło niedawno pewnego rodzaju nadbudowę nad podległemi sobie przedsiębiorstwami. Obecnie ma nad tem wszystkiem powstać jakiś rządowy kartel czy „Lewjatan" z p. Rajchmanem-Floyarem na czele.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy i postaramy się zbadać istotne cele tej nowej „reorganizacji". Na razie stan jest taki, że przedsiębiorstwa państwowe nieustannie są reorganizowane, a Najwyższa Izba Kontroli coraz więcej ma do powiedzenia o ich gospodarce. Niewątpliwie także i Sejm zainteresuje się tym nowym rządowym kartelem i misją p. Rajchmana-Floyara.

Przegląd prasy

—o—

P. SZEMBEK W ROLI AWANBECKA

„Gazeta Warszawska" tłomaczy wyjazd wiceministra spraw zagr. do Paryża i Londynu, jako wyprawę dla zbadania terenu:

„wyjazd wiceministra miał na celu przekonanie się, jak zostanie przyjęty minister spraw zagranicznych, o ile się uda zagranicę. P. Szembek, człowiek sfery pp. Chłapowskiego i Skirmunta, miał za zadanie utorować drogę p. Beckowi w świecie dyplomatycznym. Jak ta misja p. Szembeka wypadła, przekonamy się za parę dni, p. Beck zamierza już bowiem wyjechać na sesję Rady Ligi, która się rozpoczyna dnia 21 bm.

JAKIE MIANA PROPONUJE P. SZUKALSKI P. PIŁSUDSKIEMU?

Pod tytułem „Krak" wydaje p. Szukalski, po zdobyciu sobie rozgłosu swoją fantastyczną plastyką — pismo, w którem sili się na ekstrawaganckie pomysły i wysłowienie.

Nie będziemy tu powtarzali różnych jego dziwotworów językowych. Obecnie duma on nad tem, iż powinno się usuwać szablonowe imiona, narzucane dzieciom i zastępować je mianami indywidualnemi. Między innemi uważa, że „Ojcu Polski II-giej" (co ma oznaczać marsz. Piłsudskiego) pasuje do wyboru: „Rozdan", „Rodziczyn", „Wysian", „Udały", „Jawilos", „Gromiłęk", „Sądzisam", albo „Znoin".

Nie wiemy, jak zareaguje Belweder na tę pieczołowitość. (Sam marsz. Piłsudski nadał sobie miano „centralnej figury").

Ale poza kultem Belwederu p. Szukalski nie liczy się z nazwiskami wiernosanacyjnemi, skoro sprofanował nazwisko p. Pronaszki, przekręciwszy je na Profanaszko.

„Inflacja" dekretowa

Od kilku miesięcy społeczeństwo polskie nawiedzone zostało istną „burzą gradową" dekretów rządowych gwoli „uporządkowania stanu prawnego w Polsce". Prawo obowiązujące zmienia się z błyskawiczną szybkością. Idzie nowela za nowelą, zmieniając przepisy przed kilku tygodniami gruntownie zmienione, uznając za wadliwe i wymagające „przenicowania", co przed chwilą uchodziło za ostateczny i najwyższy wyraz mądrości i techniki ustawodawcy dekretowego.

W jednym z ostatnich Dzienników Ustaw (Nr. 91 z dn. 26 października 1932 r.) znajdujemy znowu kilkadziesiąt dekretów. Dekrety te poruszają mnóstwo dziedzin. Obok spraw podatkowych, ustroju samorządu terytorjalnego i amnestji o bardzo wątpliwej zgodności z uprawnieniem Rządu przez Sejm do dekretowania (ust. z dn. 17 marca 1932 r. Dz. Ust., poz. 165) — ogłoszono tu nowe zmiany w zakresie działania Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, organizacji urzędów i komisji ziemskich, oraz zmiany rozporządzenia Prezyd o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa i to prawie w czterdziestu różnych materjach — w dziedzinie niedawno (5 sierpnia 1932 r.) od samego „gruntu" znowelizowanej specjalnem rozporządzeniem Prezydenta (Dz. U. poz. 622), w którem za jednym zamachem zmieniono ponad trzydzieści ustw (m. in. leśnictwo) i około sto artykułów, obowiązujących przepisów prawnych!

Jest to prawdziwa *wiwisekcja* nietylko nad przeciętnym obywatelem, który w tej powodzi nowych norm prawnych nawet nie usiłuje się już rozeznać, ale i na fachowych doświadczonych prawnikach, którzy dostają „zawrotu głowy", zmuszeni dzień i noc bezskutecznie śledzić nad „ruchem" i „obrotem" wciąż zmieniających się jak w kalejdoskopie ustaw obowiązujących.

To też niezależni prawnicy zaczynają już coraz ostrzej „kwalifikować" ten stan prawdziwej „inflacji" nowych przepisów dekretowych.

Prof. dr. St. *Gołąb* w artykule p. t. „Przekleństwo ustaw" („Głos prawa" Nr. 8 — 9 z r. 1932) nazywa dzisiejsze ustawodawstwo polskie *„wydawnictwem perjodycznem", „wydawnictwem chwili"*. Krytykuje ciągłą zmienność prawodawstwa dekretowego, pośpiech i nieprzemyślenie *„kapryśność"*, „pod których wpływem nie podoba się (ustawodawcy) to", co postanowił dopiero wczoraj, skarży się na *„gadulstwo" i „tasiemcowatość"* nowych norm prawnych. Wskazuje jasno *„klasyczny przykład prawdziwej orgji nowelizacyjnej"* rozp. Prezyd. z dn. 11 lipca 1932 r. Dz. U. poz. 622 o unormowaniu właściwości władz i trybu postępowania w zakresie administracji rolnictwa i reform rolnych, w którem to rozporządzeniu znowelizowano jednym tchem tylko... *33 różne ustawy i rozporządzenia*, a zmiany niektórych z nich obejmują po kilkadziesiąt punktów"

Dr. Anzelm *Lutwan*, redaktor naczelny „Głosu Prawa" w tymże numerze (Nr. 8 — 9 z r. 1932) w artykule p. t. „O konfekcji ustawodawczej" m. in. pisze: „Sypią się lawiną na nas ustawy i rozporządzenia z mocą ustaw z biur ministerjalnych — niczem *bilon z mennicy*, niczem *fabryczna konfekcja*. Zatarła się też różnica między ustawą a rozporządzeniem pozostała zaledwie różnica tytularna w nazwie i nagłówkach. Nie rząd wydaje rozporządzenia z upoważnienia ustawy względnie parlamentu lecz w rzeczy samej parlament wydaje tak zw. ustawy z upoważnienia rządu. *Przedmiotem „obrad" w Sejmie są niemal już wyłącznie elaboraty ministerjalne, przyjmowane przez stałą większość zazwyczaj bez poprawek en bloc na skinienie referenta"*

Ileż to trudu i czasu trzeba będzie poświęcić w przyszłości, ażeby naprawdę uporządkować chaos „uporządkowanego" w ten sposób ustawodawstwa!

H. Św.

Bez żenady

„Sanacja" zajęta „rozbudowywaniem" budżetów: wojskowego, policyjnego i reprezentacyjno - dyspozycyjnego, nie może mieć, oczywiście, dostatecznych środków, na realną pomoc dla miljonów bezrobotnych. Łata się jakoś i partoli przy pomocy różnych „funduszów" i „komitetów", gdzie więcej gadania, samo-reklamy i zasługiwania sobie na ordery „za pracę społeczną", niż tej właśnie pracy społecznej. Ale te teatralne parady i bufonady — to właśnie sam ekstrakt stylu „sanacyjnego", więc nie będziemy się tu im dziwić.

Zdziwimy się trochę natomiast z innego powodu. Oto wśród „komitetów pomocy dla bezrobotnych", organizowanych u progu zimy w Łodzi, znajdujemy również „komitet" przy nieistniejącym faktycznie na łódzkim gruncie Z. Z. Z. Na czele zaś tego „komitetu", widocznie z braku członków rozbijackiej organizacji, stanął — jak podaje prasa „sanacyjna" — sam... p. naczelnik wydziału opieki społecznej w Urzędzie Wojewódzkim, JAGIEŁŁO. Rozumiemy, że sympatje dla partyjnej „jaczejki" p. Moraczewskiego są dziś wśród wszelkiego typu naczelników bardzo żywe, bo u góry dobrze widziane. Ale żeby te sympatje manifestować tak zupełnie bez żenady, publicznie i publicystycznie, żeby oficjalnem nazwiskiem, jak skrzydłem, otaczać jakieś cherlawe, ledwo wegetujące „sanacyjne" twory — to, doprawdy, zdarza się dość rzadko nawet w naszych, „wyjątkowych", czasach. Zazwyczaj bowiem pomoc pp. naczelników i referentów udzielana jest organizacjom „sanacyjnym" w sposób bardziej zręczny i dyskretny, a już w żadnym razie nie trąbi się o tem w prasie, nawet własnej i „państwowo - twórczej".

ŁODZIANIN.

Obrazki uliczne

Jeden z naszych czytelników przysłał nam z Warszawy opis faktów, przejmujących w swej grozie, a niestety, tak bardzo codziennych. Setki podobnych dzieją się codzień na ulicach miasta (bez względu na to, czy jest to Warszawa, czy Kraków, czy też inne miasto w Polsce) i to jest **najcięższe oskarżenie.**

Dnia 11 b. m., w dzień święta niepodległości, do mleczarni „Warszawianka" w Warszawie, weszła kobieta lat 40 z niemowlęciem na ręku.

Nędzne jej ubranie i wychudła postać świadczyły o biedzie, która sprowadziła ją tu po jałmużnę. I rzeczywiście podeszła do bufetu i, wyjąwszy buteleczkę, poprosiła o mleko dla dziecka. Jakiemże oburzeniem została przyjęta, że **śmie prosić o mleko.** Wskazano jej drzwi, każąc natychmiast wyjść... Jednak kobieta o wyschniętych z nędzy piersiach, nie mająca kropli mleka dla dziecka, nie ustąpiła, prosiła nadal o mleko. **Wówczas siedzący za stolikiem posterunkowy p. p. z własnej inicjatywy podszedł do kobiety i zażądał, by opuściła lokal, lecz i to nie pomogło.** Zdławionym od łez głosem prosiła o mleko...

Wreszcie, aby pozbyć się nędzarki dano jej w buteleczkę trochę herbaty, podczas, gdy goście w tym samym czasie pili mleko. Oto obrazek z życia codziennego, lecz jakże boleśnie charakterystyczny: Jaki wylew oburzenia nastąpił ze strony bufetowej, kasjerki i wreszcie... ze strony policjanta! To było w mleczarni, w cieple, nic też dziwnego, że ludzie ci nieczuli byli na chłód i głód innych.

Ale i na ulicy Marszałkowskiej między ul. Moniuszką i Świętokrzyską widziałem tegoż dnia siedzącą kobietę Stanisławę Wiktorek z dziewczynką lat 5 i chłopcem lat 3. Trójka nędzarzy skulonych z chłodu na asfalcie, w oczekiwaniu grosza od przechodniów!

Zatrzymałem się przed nimi, sięgając do portmonetki. Przystanął ten i ów z przechodniów i zrobiło się zbiegowisko z 30 osób. Pytałem kobietę o nazwisko, o środki utrzymania, o męża, który jest murarzem bez pracy. Słuchali wszyscy o jej biedzie; ba... widzieli sami: matka z dwojgiem dzieci na bruku, bez słowa prośby siedzi i czeka na zmiłowanie ludzkie, bo od **dwuch dni nie jedli.**

Zaproponowałem obecnym, by w dniu Święta Niepodległości złożyli się po dwadzieścia groszy, względnie choć po kilka groszy. Nikt nie pośpieszył z pomocą, nikt nic niedał. Wytworne panie i panowie szybko się rozchodzili. Jeden tylko człowiek sięgnął do kieszeni...

R. K.

JOHN K. NEWNHAM.

Trudne zadanie

Biggs potrząsnął głową. — Żałuję— powiedział — ale w tej chwili, niestety, nie mogę ci pomóc.

— Nawet dziesięciu funtami? — nalegał Jerzy Brown. — Potrzeba mi koniecznie pieniędzy. Dziesięć funtów zbawi mnie; czy nie możesz ich wydostać?

Biggs zawahał się: — Dziesięć funtów? W istocie tak bardzo ci potrzeba?

— Strasznie pilnie! A pozatem jesteś mi winien taką sumę. Zdajesz się o tem zapominać.

— Więc dobrze. Uczynię, co możliwe Otrzymasz pieniądze w ciągu bieżącego tygodnia.

— Dzięki, mój kochany!

— Niema o czem mówić.

Biggs oddalił się w poszukiwaniu starego przyjaciela Smitha.

— Bądź pozdrowiony, stary chłopie — zawołał ujrzawszy go. — Przypominasz sobie o dziesięciu funtach, które jesteś mi winien?...

Smith skinął: — Tak — i...

— I? Potrzebuję koniecznie pieniędzy. Czy możesz je zwrócić? Jest to rzeczywiście naglące.

Smith wyciągnął pugilares i wyjął dwa banknoty dziesięcioszylingowe. — Oto cały mój majątek, jeżeli zadowolisz się tem.

— Nie. Czy naprawdę nie możesz stworzyć tych dziesięciu funtów? Obiecałeś zwrócić je w ciągu kilku dni.

— Dobrze — odparł Smith zrezygnowany — nie są ci chyba potrzebne natychmiast?

— Nie, ale bezwarunkowo w tym tygodniu!

— Więc pięknie! Zrobię, co mogę.— Servus!

— Servus!

W pół godziny później Smith rozmawiał z Jonesem. — Jesteś mi winien jeszcze dziesięć funtów — rzekł doń.

— Rzeczywiście. Ale przyjmij do wiadomości, że w obecnej mej sytuacji nic wypompujesz ze mnie i pięciu. Bardzo żałuję.

Smith rozgniewał się: — Mam dość twej gadaniny. Mówię poważnie— muszę mieć dziesięć funtów. Chodzi o śmierć lub życie. Stary przyjacielu, nie mógłbyś ich skądś wydostać do końca tygodnia?

— Skoro tak pilnie ci potrzeba, postaram się je zdobyć.

— A więc zrobione?

— Napewno.

Tegoż wieczora Jones udał się do klubu. Gdy wszedł Logan, Jones zatrzymał go.

— Chwileczkę, mam do ciebie prośbę.

— Czem mogę ci służyć?

— Dziesięcioma funtami.

— Dziesięcioma! Co-o-o?

— Dziesięcioma funtami wielkobrytyjskiej wagi.

— Drwisz chyba ze mnie, nie mam nawet dziesięciu szylingów.

Oczy Jonesa sypały skry: — Jesteś mi winien dziesięć funtów, mnie potrzeba dziesięciu funtów. Loganie, — bądź przyzwoitym chłopcem, wydobądź mnie z kłopotu. Jest to sprawa niezwykłej wagi. Jeżeli nie oddasz pieniędzy staniesz się współwinnym śmierci człowieka.

— Tak poważna sprawa?

— Poważniejsza, niż sądzisz.

— Termin ostateczny?

— Bezwarunkowo do końca tygodnia Zdobędziesz.

— Spodziewam się. W każdym razie daję słowo, że zrobię, co leży w mojej mocy.

Jones chwycił dłoń Logana: — Jesteś pysznym chłopem; wiedziałem, że mogę na tobie polegać.

Nazajutrz Logan zwrócił się do Westona, ale ten wzruszył ramionami.

— Powiadam ci, muszę mieć pieniądze.

— Mimo to, nie mam ich.

— Jesteś mi winien dziesięć funtów.

— Możliwie, ale skoro ich nie mam... Na co ci tak pilnie potrzeba?

— Aby opłacić pogrzeb. Jeżeli nie postaram się o pieniądze, biedak będzie pochowany w ogólnym grobie — dzieci będą głodne, a ich matka musi iść żebrać. To byłoby okrutne!

Weston poskrobał się w głowę; — Więc jeżeli to tak... Zobaczę.

— Ale najpóźniej w tym tygodniu!

— Zrobione.

Zaraz tegoż popołudnia Weston odwiedził swego starego druha, Jerzego Browna i rzekł surowym głosem:

— Jesteś mi winien dziesięć funtów, których potrzebuję, aby uratować od śmierci głodowej pewną zubożałą rodzinę.

Nie otrzymał jednak pieniędzy — krąg się zamknął. Albowiem Jerzy Brown sam potrzebował dziesięciu funtów i nie mógł ich znaleźć. Biggs przybiegł doń nazajutrz i grobowym głosem oznajmił:

— Strasznie mi przykro. Nie mogłem wydostać pieniędzy. Jeden z przyjaciół jest mi winien, ale nie chce zwrócić.

— Co za łotr! — odrzekł Brown z głębi serca.

Tłom. K. L.

Kawa, cement, żelazo i inne

Dużo mówiono i pisano o „akcji" rządu w kierunku obniżenia cen kartelowych, aby — jak to się nazywa — zamknąć nożyce między cenami rolniczemi a przemysłowemi. Na czem polegała ta „akcja"? Oto rząd zwrócił się do karteli i otrzymał odpowiedź: nie. Na tem „akcja" narazie utknęła, gdyż widocznie nie czuło się na siłach do ostrego wystąpienia.

Tak stała sprawa w październiku. W listopadzie podobno powiał inny wiatr: powiadają, że rząd wystąpi do karteli z kategorycznem żądaniem obniżenia cen cementu, żelaza i nafty o 10—12%. A jeżeli kartele nie zechcą? Wówczas rząd, jak powiadają, ma środki do przymuszenia ich. A czy dotychczas takich środków nie miał? Przypominamy, jak i co na zjeździe „Lewiatana" mówił p. Wierzbicki o olbrzymich zaległościach w podatkach i opłatach na instytucje społeczne — czy tu nie było środka do nauczenia karteli liczenia się z wolą rządu. A czy pozatem nie mamy „silnego rządu", całkiem odmiennego od przedmajowych, aby panów z karteli nauczył moresu?

Cała ta „akcja" i wszystkie „groźby" są groteskowe wobec dotychczasowego stanowiska wobec karteli. Jeżeli, jak obecnie, uważa się politykę cen, jaką uprawiają kartele, za szkodliwą i wymagającą reformy — czy to „odkrycie" dopiero teraz zrobiono? Przecież to jest istotny cel istnienia karteli, aby przez wykluczenie konkurencji utrzymać ceny na „odpowiednim" poziomie — chyba ta stara prawda była w odnośnych resortach znaną, a jednak tolerowano to.

Robiono nawet więcej. Wiadomo z niedawnych tygodni, ile wysiłku rząd włożył w doprowadzenie do skutku „porozumienia" w przemyśle węglowym — rzekomo dla dobra eksportu — i naftowym. Rozumie się, że te przemysły nie na to zespoliły się, aby ulżyć konsumentom; całkiem przeciwnie — chodziło o „uregulowanie" zbytu, o podział rynku zbytu, o pozbycie się — jak szczególnie w przemyśle naftowym — niewygodnych konkurentów. To wszystko stało się przy czynnej pomocy rządu, który teraz miałby wobec swych własnych dzieci odegrać rolę surowego ojca!

Jeszcze więcej: grozi się kartelom represjami, naturalnie nieposuniętemi aż do ich zakazu, a równocześnie tworzy się nowe kartele. Nie złudzi nikogo niewinna nazwa „towarzystwa dla importu kawy"; tu chodzi o kartele, a patronuje mu kto? Sam p. poseł Polakiewicz, który zapewne nie zajmowałby się tą nie leżącą w jego zasięgu sprawą, gdyby nie zachęta czy choćby tolerancja ze strony miarodajnych czynników. A czy znajdzie się taki naiwny, który uwierzy, że na to ma się skupić import kawy w pewnych rękach, aby konsumenci mogli otrzymać ten tak rozpowszechniony artykuł po tańszych cenach? Chyba tak naiwnych niema — tu chodzi o zrobienie interesu właśnie kosztem konsumentów i także małych handlarzy.

„Walka" z kartelami w tych warunkach jest fikcją, spekulacją na uspokojenie rozzłoszczonych rolników, ale pokaźnych owoców z niej nie będzie. Coś tam może się uskubnie, ale wielkiej pociechy ludność nie będzie z tego miała.

Prasa socjalistyczna w Austrji a gdzieindziej

Na odbywającym się obecnie kongresie partji soc. dem. w Austrji złożył tow. dr. Pollak, naczelny redaktor „Arbeiter Ztg.", sprawozdanie z rozwoju tego centralnego organu partyjnego. Tow. Pollak podaje, że „Arbeiter Ztg." drukuje w dni powszednie 85.000 egzemplarzy, a w niedziele i święta 92—93.000. Ponieważ z początkiem br. nakład dzienny wynosił 67.000, a więc w ciągu niespełna 11 miesięcy wzrósł o 18 względnie o 25.000 egzemplarzy.

Austrja liczy niespełna 6 i pół miljona mieszkańców, piątą część ludności Polski. Czy można choć w przybliżeniu porównać nakład pism socjalistycznych w Polsce z nakładem jednego pisma austrjackiego? Należy też pamiętać, że partja soc. dem. w Austrji ma cały szereg dzienników i tygodników prowincjonalnych; między innemi popularne wydanie „Arbeiter Ztg." pod nazwą „Das kleine Blatt" ma nakład przeszło 100 tysięcy egzemplarzy.

Oto przykład do naśladowania!

O następstwo po biskupie Gallu

Paryski „Temps" podaje następującą wiadomość z Warszawy:

„Ks. biskup Stanisław Gall, naczelny kapelan armji polskiej, podał się do dymisji. Ks. biskup Gall został powołany na to stanowisko w r. 1919. Był on bardzo ścisły w obronie zasad katolickich. Dlatego odniósł się szczególnie krytycznie do łatwego sposobu, z jakim niektórzy wojskowi, często wyższej szarży, zmieniali wyznanie, by otrzymać rozwód, zakazany katolikom. Między Warszawą a Watykanem rozpoczęły się rozmowy, przewidziane konkordatem z r. 1924, co do nominacji nowego biskupa polowego. Dotychczas kandydaci, przedstawieni przez ministerstwo spraw wojskowych, nie uzyskali zgody Watykanu".

PRZEGLĄD LITERACKI

„ŻWIRKO I WIGURA — ZAŁOGA RWD". — Książka J. Meissnera o Żwirce i Wigurze (nakład Gebethnera i Wolffa) jest wzruszająca już przez sam stosunek autora do obu bohaterskich lotników, których autor był najbliższym współpracownikiem. Meissner pisze o nich ze szczerym żalem i sentymentem, nie wstydząc się nawet łzy, która zawisa na rzęsach żołnierza, tracącego bliskich przyjaciół.

Nie można czytać tych fragmentarycznych wspomnień, przeważnie osobistych, bez wzruszenia, tym razem wywołanego nietylko świetnem artystycznem ujęciem tematu, lecz również niezwykłą ich bezpośredniością i prostotą.

W krótkim wstępie autor zastrzega się, że nie zamierzał napisać biografji Żwirki i Wigury. — Istotnie nie jest to biografja, a raczej szkic łańcucha zdarzeń ciekawych i — naogół — mało znanych szerszej publiczności. Ale szkic niejednokrotnie lepiej ujmuje charakterystyczne rysy przedmiotu, niż drobiazgowo wykończony obraz. Tak właśnie jest z książką Meissnera o Żwirce i Wigurze, postaci ich rysują się w jego opowieści jasno i wyraźnie, pomimo opuszczenia drobnych szczegółów.

Książka warta jest nie tylko kupienia — ze względu na przeznaczenia dochodu z jej sprzedaży na Fundusz im. Żwirki i Wigury, — ale również przeczytania dla wszystkich jej zalet. Wydawnictwo Gebethner i Wolff wydało ją w świetnej szacie zewnętrznej z licznemi fotografjami. Cena egz. zł. 3.50.

Z kraju i ze świata

NOWE BLANKIETY WEKSLOWE. Przepisy wykonawcze do ustawy stemplowej przewidują wypuszczenie nowych blankietów wekslowych. Dotychczasowe blankiety będą w obiegu tylko do końca marca przyszłego roku. Nowe blankiety zaopatrzone mają być w znaki dla utrudnienia fałszerstwa.

ŚMIERĆ POLICJANTA POD KOŁAMI POCIĄGU. Wobec licznych kradzieży węgla na linji Tarnów—Rzędzin każdy pociąg jest teraz konwojowany przez policję. W nocy z 14 na 15 bm. posterunkowy Jan Walat widząc ludzi zrzucających węgiel z wagonu skoczył na wagon by pochwycić złodziei, ale uderzony przez nich węglem w głowę spadł i dostał się pod koła pociągu, który wlókł go przez 50 metrów. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

TRAGICZNA ŚMIERĆ SŁUŻĄCEJ. W mieszkaniu jednego z przemysłowców tarnowskich p. Baara służąca Katarzyna Studziżur, czyszcząc dywany, spadła z drugiego piętra i poniosła śmierć na miejscu.

SENSACYJNY NAPAD Z REWOLWEREM I POMYSŁOWA OBRONA NAPADNIĘTEGO. Ciekawy wypadek wydarzył się w Mikowie pod Sanokiem. Przez las szedł kupiec żydowski S. Seman, którego napadł mieszkaniec pobliskiej wsi 20-letni Iwan Motka. Napastnik spodziewał się, że kupiec posiada przy sobie większą gotówkę, postanowił go sterroryzować przy pomocy rewolweru. Podczas szamotania się napadnięty ugryzł nagle napastnika w ramię tak dotkliwie, że ten w pierwszej chwili stracił przytomność. Kupiec, korzystając z tego, rzucił się do ucieczki. Sprawca napadu został wkrótce potem aresztowany.

JAK CHOWANO OFIARY KATASTROFY BUDOWLANEJ W WARSZAWIE. We wtorek odbywały się partjami z prosektorjum pogrzeby chrześcijańskich ofiar niedzielnej katastrofy przy ul. Krochmalnej. Sposób, w jaki wywiązywał się ze swych obowiązków, przedsiębiorca pogrzebowy Sawnor, któremu firma „Haberbusch i Schiele" powierzyła urządzenie pogrzebu, wzbudził oburzenie w całem mieście. Sawnor, pragnąc jaknajwięcej zaoszczędzić, powkładał ofiary katastrofy do trumien tak, jak zostały przyniesione z miejsca wypadku, często bez ubrania albo w pokrwawionych szmatach. O terminie pogrzebu nie zawiadomił rodzin, a zwłoki ekspedjował na cmentarz bez księdza, a nawet bez krzyża. Przeciw niesumiennemu przedsiębiorcy wdrożono śledztwo.

PODCZAS PROCESU LEKARZA SĘDZIA ZASŁABŁ I LEKARZ UDZIELIŁ MU POMOCY. — W jednym z sądów grodzkich w Warszawie zdarzył się przed kilkoma dniami niezwykły wypadek. Sąd rozpoznawał sprawę z powództwa znanego lekarza przeciwko pacjentowi odmawiającemu zapłacenia honorarjum za leczenie. W czasie składania wyjaśnień przez lekarza sędzia nagle przerwał mu i powiedział: — Pan doktór pozwoli do mnie... Lekarz zdumiał się, ale sędzia z trudem podnosząc się z fotelu i wychodząc do sali narad powtórzył: — Pan doktór pozwoli do mnie... Lekarz podążył za sędzią, który, chory na serce, poczuł zbliżanie się ataku. W porę udzielona pomoc lekarska zapobiegła wypadkowi. Po upływie godziny sędzia czując się lepiej, wznowił posiedzenie i kontynuował rozprawy.

BANK Z „KAPITAŁEM" 22 GROSZY. W pismach warszawskich ogłaszało się jakieś tajemnicze „Towarzystwo kredytu krajowego i zagranicznego", które zaofiarowało pożyczki, bezpłatne porady prawne i lekarskie, skuteczne interwencje w sprawach podatkowych, meldunkowych, śledczych, karnych itp. Towarzystwo obiecywało kredyty i świadczenia od 250 zł. do 50 tys. na zabezpieczenie hipoteczne, wekslowe i urzędnicze. Jedyną formalnością, konieczną do korzystania z dobrodziejstw Towarzystwa było wpłacenie 10 zł. na koszta manipulacyjne. Chętnych do korzystania z kredytów, porad prawnych, lekarskich itd. znalazła się niezliczona ilość. Niestety, zawsze kończyło się na wpłaceniu kosztów „manipulacyjnych", gdyż sprawa nigdy nie mogła uzyskać dalszego „biegu". Biuro „Towarzystwa kredytu krajowego i zagranicznego" mieściło się w nędznej mansardzie przy ul. Hożej 5. Urządzenie całego „biura" stanowiło biurko na trzech nogach i dwa zydle szewskie. Żadnych innych „aktywów" Towarzystwo nie posiadało. — W biurze tej ciekawej instytucji siedzieli na jednym zydlu „dyrektor", terminator krawiecki, 22-letni Paweł Paszczyński, a na drugim „wicedyrektor" 29-letni Marjan Krzyżewski, nieukończony absolwent czeladnictwa krawieckiego. Obaj „dyrektorzy" mieszkali kątem. Rewizja osobista ujawniła, że „dyrektor" ma przy sobie 7 groszy, a „wicedyrektor" 15 groszy. Taki był kapitał zakładowy i obrotowy „Domu kredytowego". Obu „dyrektorów", którzy już niejednokrotnie byli notowani za oszustwa, pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

TELEGRAMY

MAŁO PIENIĘDZY NA ROBOTY PUBLICZNE DLA KRAKOWA

Warszawa, 16 listopada (tel. wł.). Ministerstwo opieki społecznej przekazało wojewodom 507.000 zł. na zatrudnienie bezrobotnych przy robotach drogowych, wodnych i regulacyjnych. Z sumy tej będą m. in. prowadzone roboty: przy budowie czwartego mostu w Krakowie, budowa dojazdu do lotniska w Krakowie, roboty przy budowie kanału Brynica—Przemsza, prace regulacyjne na Sole itd.

ZERWANIE ROKOWAŃ GOSPODARCZYCH POLSKO-GDAŃSKICH

Warszawa, 16 listopada (tel. wł.). Dziś zostały zerwane przez delegację gdańską rokowania gospodarcze z Polską. Bezpośrednim powodem rozbicia się rokowań jest zasadnicza różnica zdań co do przyznania Gdańskowi specjalnych kontyngentów przywozowych. Delegacja gdańska żądała nietylko utrzymania i powiększenia kontyngentów, ale ponadto gwarancji, że i na przyszłość kontyngenty takie będą Gdańskowi udzielane. Zaznaczyć należy, że w Genewie prezydent senatu gdańskiego p. Ziehm porozumiał się z delegacją polską, że obie strony dążyć będą do stopniowego znoszenia kontyngentów.

ZALESKI CZY CHŁAPOWSKI PREZESEM BANKU?

Warszawa, 16 listopada (tel. wł.). „Gazeta Handlowa" donosi, że prezesem Banku Handlowego w Warszawie ma zostać b. minister spraw zagr. p. Zaleski. Natomiast w kołach politycznych utrzymuje się wersja, że jest drugi kandydat na to stanowisko, mianowicie ustępujący ambasador w Paryżu p. Chłapowski.

CZY P. POLAKIEWICZ TWORZY KARTEL KAWOWY?

Warszawa, 16 listopada (telef. wł.). Agencja „Iskra" zaprzecza, jakoby wicemarszałek Sejmu p. Polakiewicz (BB) brał udział w tworzeniu kartelu importu kawy.

SENSACYJNE PROCESY WARSZAWSKIE

Warszawa, 16 listopada (tel. wł.). Dziś przed sądem okręgowym toczy się w dalszym ciągu rozprawa przeciw nadradcy skarbowemu Różańskiemu o łapownictwo. Zeznania świadków są dla oskarżonego niekorzystne.

Śledztwo w sprawie afery łapówkowej w monopolu spirytusowym zatacza coraz szersze kręgi. Po aresztowaniu urzędnika tego monopolu Kłopotowskiego i jego pomocnika Rzeźnickiego w toku dochodzeń stwierdzono, że część aktów tej sprawy została spalona.

PRZYCZYNY KATASTROFY PRZY UL. KROCHMALNEJ

Warszawa, 16 listopada (tel. wł.). Komisja techniczna dla zbadania przyczyn katastrofy przy ul. Krochmalnej wydała orzeczenie, że przyczyną katastrofy było nadmierne nagromadzenie jęczmienia w magazynie browaru Haberbusch i Schiele, wskutek czego ściana szczytowa najpierw wygięła się, a w następstwie runęła.

Dziś odbył się pogrzeb reszty ofiar katastrofy przy tłumnym udziale publiczności.

ANGIELSKI PROJEKT ROZBROJENIA JUTRO BĘDZIE OGŁOSZONY

Genewa, 16 listopada. Na jutrzejszem popołudniowem posiedzeniu biura konferencji rozbrojeniowej wygłosi angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon mowę, w której omówi projekt angielski w sprawie rozbrojenia. Projekt ten ogłosi jutro rząd angielski w formie „Białej księgi".

AMERYKA NIEZADOWOLONA Z NIEPŁACENIA DŁUGÓW

Nowy Jork, 16 listopada. W sferach oficjalnych w Waszyngtonie objawia się niezadowolenie z powodu kroku Francji, Anglji i Belgji w sprawie długów wojennych. Zaznaczają jednak, że nie sam wniosek, lecz pora i forma wywołują niezadowolenie.

Bruksela, 16 listopada. Dziś ogłoszona została treść noty rządu belgijskiego do rządu amerykańskiego w sprawie długów wojennych. W nocie tej rząd belgijski powołuje się na noty rządu angielskiego i francuskiego i prosi o przedłużenie moratorjum Hoovera aż do czasu ostatecznego uregulowania kwestji długów wojennych. Belgja powołuje się dalej na przyjęcie moratorjum Hoovera w czerwcu r. ub. oraz na podpisanie układu lozańskiego i zaznacza, że dzisiejszy kryzys gospodarczy świata będzie mógł być przezwyciężony tylko w wypadku ścisłej współpracy międzynarodowej i wzajemnej pomocy.

TROCKI JEDZIE DO KOPENHAGI

Ateny, 16 listopada. W przejeździe z Konstantynopola do Kopenhagi przybył Trocki dziś rano do Pireus. Podróż odbywa Trocki razem z żoną w kabinie luksusowej. Na molo w Pireusie zebrała się grupa komunistów usiłujących przeciw Trockiemu demonstrować, czemu policja przeszkodziła. Trocki nie przyjął nikogo i popołudniu wyjechał w dalszą drogę.

WYBORY W DANJI

Kopenhaga, 16 listopada. W Danji odbywają się dziś wybory do Folketingu. Przebieg ich jest naogół dość spokojny. Jedynie w ciągu nocy dochodziło w Kopenhadze do licznych starć między grupami komunistów, a rozlepiaczami afiszów partyj umiarkowanych. W nocy powywieszali komuniści wielkie sztandary czerwone na gmachu ministerstwa sprawiedliwości, na wieży kościoła katedralnego, oraz na wielu domach państwowych i miejskich. Sztandary te zdjęła policja w ciągu dnia.

GŁODÓWKA W WIĘZIENIU

Genewa, 16 listopada. Aresztowany w związku z krwawemi rozruchami ubiegłego tygodnia przywódca socjalistów genewskich Nicole rozpoczął wczoraj rano w więzieniu głodówkę.

Profesorowie przeciw zamachowi na autonomję uniwersytetów

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 listopada.

Dziś odbyło się zebranie profesorów politechniki warszawskiej, na którem jednomyślnie zapadła uchwała przeciw projektowi ograniczenia autonomji szkół akademickich. Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie senatu uniwersytetu warszawskiego również w tej sprawie. Odbyły się już zebrania wydziałów uniwersytetu, na których zapadły takiesame uchwały jak na politechnice.

Dlaczego socjaliści niemieccy nie chcą rozmawiać z Papenem?

Berlin, 16 listopada. Jak donosiliśmy, zarząd frakcji socjalno-demokratycznej Reichstagu na wczorajszem posiedzeniu jednogłośnie odrzucił zaproszenie kanclerza v. Papena na konferencję między nim a przywódcami frakcji. Odmowa umotywowana jest następująco: Kanclerz v. Papen przez dwukrotne rozwiązanie Reichstagu odwoływał się dwa razy do narodu niemieckiego i dwa razy otrzymał odpowiedź druzgocącą. Konstytucja, na którą przysięgał, nie uprawnia go do dalszych pertraktacyj, lecz zobowiązuje go do dymisji. Przez wystąpienie przeciw prawowitemu rządowi pruskiemu i przez przejście nad wyrokiem najwyższego trybunału Rzeszy do porządku dziennego kanclerz zlekceważył konstytucję, a przez pozostanie u władzy zlekceważył wyrok narodu. W mowach publicznych szkalował partje, te zaś, które przeciwstawiają się jego polityce, nazwał zdrajcami narodu. Całe jego postępowanie czyni go niezdolnym do pertraktacyj z partją socjalno-demokratyczną. Partja socjalno-demokratyczna widzi w Papenie rzecznika znikomej mniejszości, która w bezwzględnej walce o swe interesy klasowe nie waha się lekceważyć zasadniczych podstaw republiki i praw narodu. Biorąc to pod rozwagę, frakcja socjalistyczna Reichstagu nie może liczyć, aby planowana rozmowa doprowadziła do jakiegoś rezultatu. Uważa natomiast za niezbędne publicznie zaprotestować przeciw polityce, która z każdym krokiem coraz bardziej oddala się od zasad prawnych. Frakcja zwraca się jak najostrzej przeciw publicznie rozważanym planom zbrodniczym zmierzającym do zmiany prawomocnie uchwalonej przez Zgromadzenie narodowe konstytucji drogą sprzeczną z konstytucją i zdą ustąpienia tego rządu.

Monachjum, 16 listopada. Organ naczelny partji hitlerowskiej „Voelkische Beobachter" nawiązując do odmowy frakcji socjalno-demokratycznej Reichstagu pisze, że zaproszenie socjaldemokratów na konferencję jest ukoronowaniem dotychczasowej polityki rządu v. Papena. Gabinet „Herrenklubu" — pisze dziennik — mówiący stale o koncentracji narodowej nie wzdragał się podjąć pertraktacyj z marksistami. Nie można sobie wyobrazić coś więcej zawstydzającego, ani też większej kompromitacji Papena wskutek odmowy socjalnych demokratów.

Berlin, 16 listopada. Dziś w południe rozpoczął kanclerz v. Papen zapowiedziane pertraktacje z przywódcami frakcyj Reichstagu, przyjmując najpierw przedstawicieli centrum, prałata Kaasa i posła Joosa. Przedłożyli oni kanclerzowi stanowisko partji centrowej wobec zagadnień polityki wewnętrznej na piśmie. Popołudniu przyjęty został przewodniczący niemieckiej partji ludowej Dingeldey, a później przewodniczący bawarskiej partji ludowej dr. Schaeffer. Socjalni demokraci, jak wiadomo odmówili. Nie jest jeszcze pewne stanowisko Hitlera. Nie dał on bowiem odpowiedzi na zaproszenie kanclerza. Potwierdził jedynie odbiór zaproszenia i zastrzegł sobie 24-godzinny czas do namysłu. Z wyniku tych pertraktacyj złoży kanclerz prezydentowi Hindenburgowi sprawozdanie w poniedziałek, wobec czego nie należy się liczyć z żadną decyzją przed tym terminem.

Berlin, 16 listopada. W następstwie dzisiejszych rozmów z przywódcami frakcyj Reichstagu kanclerz v. Papen zrezygnował z projektowanej podróży do Sztutgartu, Darmstadtu i Karlsruhe aż do czasu wyjaśnienia sytuacji politycznej. Wobec powyższego koła polityczne spodziewają się ważnych decyzyj jeszcze w tym tygodniu. Z kół poinformowanych donoszą, że frakcja centrowa i bawarskiej partji ludowej odmówiły swego udziału w rządzie koncentracji narodowej. Natomiast niemiecka partja ludowa zgodziła się na współpracę z rządem v. Papena.

JAK GINĄ GÓRNICY

Londyn, 16 listopada. W kopalni węgla pod Glasgowem wydarzył się dziś wybuch pyłu węglowego wskutek czego 4 górników poniosło śmierć, a 12 odniosło ciężkie rany.

IRLANDJA PRZECIW WIZYCIE NASTĘPCY TRONU

Londyn, 16 listopada. Następca tronu angielskiego książę Walji wyjechał wczoraj wieczór do Belfastu w północnej Irlandji celem dokonania otwarcia nowego gmachu parlamentarnego. Z okazji wizyty księcia Walji wzmogły się w Belfaście demonstracje antyangielskie. W ciągu nocy porozlepiali republikanie po murach miasta plakaty, w których protestują przeciw przyjazdowi angielskiego następcy tronu. Policja pousuwała plakaty i aresztowała dwie kobiety. Podjęte zostały daleko idące środki ostrożności. Na życzenie księcia Walji zaniechano wszelkich dekoracyj miasta.

AMY JOHNSON W AFRYCE

Londyn, 16 listopada. W tutejszych kołach lotniczych panuje wielkie zaniepokojenie o losy sławnej lotniczki angielskiej Amy Mollison-Johnson, która zamierzała pobić rekord lotniczy swego męża na przestrzeni Londyn—Kapsztad. W poniedziałek w nocy lotniczka wystartowała z Oranu celem przelecenia Sahary. Miała ona wylądować we wtorek popołudniu w Niamey, dokąd do chwili obecnej nie dotarła.

Paryż, 16 listopada. Jak z Timbuktu donoszą, lotniczka Amy Mollison-Johnson wylądowała wczoraj w Gao nad rzeką Nigrem i po krótkim postoju podjęła dalszy lot do Duala w Kamerunie.

OFIARY TAJFUNU W JAPONJI

Londyn, 16 listopada. Z Tokio donoszą: Wedle oficjalnego stwierdzenia podczas wczorajszego tajfunu w Tokio i okolicy zostało 59 osób zabitych i wielu rannych. Oprócz tego zaginęły 62 osoby. 4.800 domów zostało zniszczonych a 10.300 uszkodzonych. 53 tysiące domów stoi pod wodą. Poza tem zaginęła flotylla łodzi rybackich licząca 250 rybaków, których huragan zaskoczył na pełnem morzu.

Przegląd społeczny

JAK KAPITALIŚCI AMERYKAŃSCY PARALIŻUJĄ WALKĘ Z BEZROBOCIEM

Różne magistraty i rządy stanowe w Stanach Zjednoczonych starają się teraz złagodzić bezrobocie w drodze organizowania robót publicznych, natrafiają jednak na kolosalne przeszkody w chciwości kapitalistów i w swojej własnej „antyetatystycznej" ideologji. Prowadzenie robót publicznych przez gminy i stany we własnym zarządzie byłoby zbrodnią przeciw dogmatowi „inicjatywy prywatnej". Żaden grosz nie śmie być wydany bez opłacenia haraczu na rzecz prywatnych zysków kapitalistycznych i z sum przeznaczonych na walkę z bezrobociem musi być ta danina potrącona. Roboty są zatem oddawane w dzierżawę przedsiębiorcom z kontraktowo zastrzeżonym warunkiem, że żaden robotnik nie może być zatrudniony dłużej niż 30 godzin tygodniowo. Tą drogą spodziewano się zapewnić pracę większej ilości robotników. Przedsiębiorcy obchodzą ten warunek w ten sposób, że każą robotnikom pracować po 10 godzin dziennie i nie trzymają żadnego dłużej niż 3 dni. O ile w tej samej miejscowości jest więcej przedsiębiorców związanych tym warunkiem „ustępują" oni sobie nawzajem robotników tak, że literze kontraktu staje się zadość, żaden z robotników nie pracuje w jednem przedsiębiorstwie dłużej niż 30 godz. tygodniowo, ale wszyscy zatrudnieni za pieniądze przeznaczone na walkę z bezrobociem pracują po 60 godzin tygodniowo, a inni giną z głodu, nie mogąc znaleść pracy.

W piątek 18 bm. w lokalu OKR PPS (ul. Rutowskiego 23 II p.) odbędzie się

WIECZÓR DYSKUSYJNY

z odczytem tow. dra J. Loosa na temat: „Co będzie, jak wybuchnie wojna?".
Początek o godz. 6'30. Wstęp za okazaniem legitymacji organizacyjnej.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek godz. 7'30: „Zbyt prawdziwe żeby było dobre".
Piątek godz. 7'30 zakupione: „Zbyt prawdziwe żeby było dobre".
Sobota: 7'30: Opera.
Niedziela godz. 3'30: „Marjusz" ceny zniż.); godz. 7'30: „Zbyt prawdziwe żeby było dobre" Abonament 3.

TEATR ROZMAITOSCI
Czwartek: Przedstawienie ukraińskie.
Piątek godz. 7'30: Premjera „Pocałunek przed lustrem" Abonament nr. 3.
Sobota godz. 7'30: „Pocałunek przed lustrem" Abonament nr. 3.
Niedziela godz. 12: „Pinokio" bajka dla dzieci; godz. 3'30: „Olimpia" (ceny zniżone) (Abon. 1); godz. 7'30: „Pocałunek przed lustrem" (Abonament 3).

COLOSSEUM
Film: „Ludzie na posterunku" i rewja „Wesoło żyj".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA
Wtorek 22 bm. szósty koncert Ignacego Friedmana.

— ooo —

„POCAŁUNEK PRZED LUSTREM" wchodzi już jutro w piątek na afisz Teatru Rozmaitości. Ten nowy utwór sceniczny popularnego autora węgierskiego jest istotnie niezwykle zręcznie napisaną sztuką jak i emocjonującym problemem scenicznym. Tematem sztuki Fodora jest trójkąt małżeński, ale w dwu wydaniach. Bilety na piątkową premjerę sprzedają już kasy teatralne.

„PINOKJO" bajka muzyczna dla dzieci, grana będzie w niedzielę 20 bm. o godz. 12 w południe. Sobotnie przedstawienie „Pinokia" nie odbędzie się.

TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO WE LWOWIE

urządza w niedzielę 20 b. m. w sali żółtej Izby handlowo-przemysłowej

PORANEK MUZYCZNO-WOKALNY.

Udział wezmą: Chór Robotniczy, Kwartet smyczkowy, p. Janusz Strachocki, art. teatrów miejskich (deklamacja poezji proletarjackiej Władysława Broniewskiego). — Początek o godzinie 11 przedpoł. Ceny miejsc: I 99 gr., II 49 gr., stojące 30 groszy.

SZLENDRJAN W FUNDUSZU BEZROBOCIA WE LWOWIE. Z różnych stron otrzymujemy skargi na szlendrjan, jaki ostatnio zapanował w Funduszu bezrobocia we Lwowie. W ostatnich naprzykład dniach w urzędzie rejestracyjnym przy ul. Skarbkowskiej 26 nie można otrzymać druków (blankietów) na zgłaszanie się do korzystania z zasiłków. Po druki te bezrobotni zostają odsyłani do urzędu przy ul. Wiśniowieckich 4, gdzie znowu dostaje się odpowiedź, że druki dopiero „mają przyjść" z Warszawy. Bezrobotni po kilka dni z rzędu chodzą daremnie za blankietami od Annasza do Kaifasza i wkońcu, tracąc cierpliwość, dopuszczają się ekscesów, za co znowu bywają strofowani przez różne organy. Kiedy druki te „przyjdą" z Warszawy, nie wiedzieć. Ale zanim to nastąpi, czy nie możnaby wydrukować je we Lwowie, gdzie znajduje się taka masa bezrobotnych drukarzy? A w ostateczności czy kierownictwo Funduszu Bezrobocia we Lwowie niemogłoby na czas przejściowy wynaleść jakąś inną, tymczasową formę zgłoszeń bezrobotnych, którzy, nie posiadając blankietów, nie mogą być zarejestrowani, a tem samem pozbawieni są należnych im świadczeń? Blankiety te bowiem „przyjdą" do Lwowa nie tak prędko — znając sprężystość i pośpiech ekspedycji warszawskiej!

SAMOBÓJSTWO. Dawid Strom z Kleparowa (Żeromskiego 8) doniósł, że 25-letni jego syn Izrael Teich, czeladnik stolarski w dniu wczorajszym nad ranem powstał ze snu i udał się na strych, gdzie z niewiadomych powodów powiesił się.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w domu przy ul. Gródeckiej 103 targnęła się na swe życie kobieta nieznanego nazwiska, wypijając większą ilość jodyny.

POSTRZELONY PRZEZ BANDYTĘ Waszkiewicza w czasie pościgu, inkasent elektrowni miejskiej p. Herman Jakób, wniósł pretensję o odszkodowanie go przez państwo. P. Herman Jakób twierdzi, że został postrzelony w czasie obławy policyjnej za bandytą. Sprawa jest przedmiotem badań.

ZUCHWAŁY NAPAD NA KASJERA GAZOWNI. Ub. wtorku o godzinie 3 popołudniu na przystanku tramwajowym na Gabrjelówce dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na kasjera gazowni miejskiej Orzechowskiego Józefa, przyczem zrabowano mu 2.063 złote, przeznaczone na wypłatę robotnikom.

ZGUBIŁY GO RĘKAWICZKI. Jak już wczoraj donieślismy do kancelarji dr. Srokowskiego (Kilińskiego 3) włamali się kasiarze, którzy po rozpruciu kasy zrabowali 1550 zł. W czasie śledztwa jeden z wywiadowców zauważył, że rękawiczki zostawione przez kasiarza, są podobne do rękawiczek widzianych w czasie rewizji dokonywanej swego czasu w mieszkaniu kasiarza Leona Franka. To stało się przyczyną aresztowania Franka. Wspólnie z Frankiem aresztowano Rudolfa Majbluma, którego podejrzewa się o udział w włamaniu. Aresztowano również Karolinę Wilczyńską z Kleparowa za ukrywanie włamywacza Franka.

KRADZIEŻ 1.000 ZŁ. NA GŁ. POCZCIE. Wczoraj popoł. na głównej poczcie skradziono jakiejś osobie 1.000 zł., które chciała nadać na czek PKO.

MARTA OSTENSO 12

Ród szaleńców

(Ciąg dalszy)

Z pokoju mieszkalnego dobiegł nagle wykrzyk wuja Freda: — Do kroćset! — poczem rozległ się huczny śmiech Bowersa. Ojciec Elzy twierdził, że Pan Bóg najpewniej nie potępi biednego pracownika, nie mającego czasu w dzień powszedni, jeśli w niedzielę zagra trochę w karty. Obaj z wujem Fredem spędzili też większą część popołudnia przy partyjce. Elza przestała nakrywać stół i rzuciła okiem przez otwarte drzwi. Rozparty na swem krześle ojciec śmiał się serdecznie z wuja Freda, który zwolna kiwał głową i melancholijnie mlaskał językiem, znowu tasując karty. A z kuchni dochodził cienki głos Sary Philipps i jej prastara paplanina o umierających i o nieszczęściach ponuro czyhających na drogach człowieczych.

A jednak, — myślała Elza — mimo mruczenia biednej starej, jakże ochoczo życie przywdziewa swój strój odświętny: mimo zmarłego, który oderwany w połowie pracy, musiał przez cały dzień leżeć koło zbutwiałego pala z płotu; mimo niezliczone rany, których ból czas na swój sposób uśmierza stopniowo, aż ostatecznie goi je zapomnienie. Ot naprzykład okropne wspomnienie owego dnia sierpniowego z przed czterech lat, kiedy dręczyła ją ta straszna trwoga, że Reef nie obudzi się już ze snu, w który zapadł po wizycie doktora Olsona. Nadchodzenie i przemijanie pór roku stępiły ostrą udrękę owego dnia. I tylko wyraz oczu Reefa, kiedy wiosną tego roku przyniósł ze szkoły wiadomość, że Bejlis Carew ma wygłosić mowę pożegnalną imieniem kolegów najwyższej klasy, wstępujących na uniwersytet w Hurley, nie pozwolila Elzie zapomnieć całkowicie. Podług słuszności zaszczyt ten należał się Reefowi: ale on nie jest Carewem. W oczach jego nie było ani rozczarowania ani zawiści; tylko ten sam wyraz jak przed czterema laty, kiedy wziął lejce z ręki ojca i próbował kierować zaprzęgiem — zaraz jednak musiał się tego wyrzec, gdyż jedną ręką i w dodatku lewą, nie mógł utrzymać koni na wodzy. — Gdybym to miał teraz obydwie ręce! — powiedział; nic więcej. A oczy jego mówiły to samo co wtedy przy opowiadaniu o zaszczycie, jaki przypadł Bejlisowi Carewowi. Wszyscy milczeli przez chwilę, gdy skończył opowiadać, a Elzie, trwożnie go obserwującej, zdawało się, jakoby słyszała jego szept: — Gdybym to miał teraz obydwie ręce! — Ale odkąd Reef w Minneapolis studjował prawo i to nie sprawiało już tak gorzkiego bólu.

Li dlatego, że był niedzielny wieczór listopadowy, że na wieczerzę było zimne mięso i pasztet z dyni, a ojciec grał w karty z wujem Fredem, dom, rozpłomieniony krzątaniną życia zdawał się rość, jak gdyby chciał powiedzieć: swemi czterema ścianami i dachem osłaniam i ogrzewam tu na prerji stworzenie ludzkie, gdyż noc nadchodzi, srogie wichry dmą od samotnie i sino zmierzchającego zachodu. Biały obrus w miejsce codziennego w czerwone rzutki oznaczał niedzielę i gości, aczkolwiek tym razem stara biedna Sara Philipps była jedynym gościem. I wyglądało całkiem odświętnie, gdy obok kryształowego kosza na owoce — odkąd Elza wobec Lili Fletscher twierdziła raz, że jest kryształowy, sama w to niemal uwierzyła — położono srebrną łyżkę z garnituru złożonego z trzech przedmiotów, który wręczono jej rodzicom jako dar honorowy z okazji uroczystości pożegnalnej przed ich wyjazdem z Iowa.

Przez otwarte drzwi matka badawczem spojrzeniem objęła stół. — Elzo, wody do stołu! — W tej chwili pełna zadowolenia, że krząta się dla swoich, miała głos świeży i pogodny. — Steve, Fred, chodźcie teraz! Pani Phillips, proszę siadać! Leonie! Elzo, podaj kartofle!

Mówiąc, odsunęła srebrny reflektor za lampę ścienną i na stół padało teraz pełne światło. Elzie od dawna nie sprawiało już przyjemności oglądanie swej twarzy we wklęsłej blendzie lampy, ale Leon od czasu do czasu wciąż jeszcze stroił miny odzwierciedlające się w niem.

— Ojcze, mógłbyś właściwie przynieść tu lampę! Nie widzę powodu, dlaczego w niedzielę nie mamy mieć przyzwoitego światła! — Skargliwy ton przesłaniał nieraz słowa Bowersowej, jak gdyby była przygotowana, że słowa jej nie znajdą należytego posłuchu.

Nareszcie siedzieli wszyscy, a Leon niechętnie odmówił modlitwę przed jedzeniem: przymusowe, spieszne mamrotanie. Poczem ojciec znów zaczął śmiać się do siebie bezgłośnie i punkt za punktem omawiał grę poprzednią, by wykazać wujowi Fredowi, dlaczego musiał przegrać. Widocznie zirytowany przegraną, wuj Fred kiwał głową. Nagle Elza zauważyła, jak wuj wygląda staro i jak jest fizycznie wyczerpany. Może i jego któregoś dnia znajdą leżącego na polu czy obok pala z płotu, znienacka oderwanego od roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ARESZTOWANIE NA SKUTEK LISTU GOŃCZEGO. Wczoraj aresztowano we Lwowie na skutek listu gończego sądu przemyskiego Franciszka Źródłowskiego, b. rotmistrza w rezerwie. Źródłowski przed dwoma laty skazany był przez sąd wojskowy na 3 miesiące więzienia i wydalenie z wojska za różne nadużycia.

EKSPLOZJA PIECA. W ochronce SS. Felicjanek (Bema 5) nastąpiła eksplozja pieca kaflowego, w czasie zapalania. Wskutek eksplozji piec rozsypał się, jednak wypadku w ludziach nie było.

CZYJE WEKSLE? Wydział śledczy P. P. Kazimierzowska 30, wzywa osobę, która zgubiła dwa weksle po 100 dolarów, aby zgłosiła się po ich odbiór. Również w wydziale śledczym można odebrać różne rzeczy zakwestjonowane w czasie rewizji u paserów i złodziejów.

KŁÓTNIE W RODZINIE LEKARZA. Dr. Roman Dolnicki (Głęboka 10) żyje od dłuższego czasu w niezgodzie ze swą żoną Olgą, co jest przyczyną bardzo często wielkich awantur. Onegdaj między lekarzem, a jego żoną przyszło do gwałtownej awantury, po której pani Dolnicka doniosła do policji, że mąż jej odgraża się, że zabije ją siekierą lub otruje arszenikiem, albo też odda do zakładu kulparkowskiego.

Dziwne metody oszczędzania

—o—

Wielokrotnie zajmowaliśmy się gospodarką naszych tramwajów miejskich i elektrowni. Dwa te sjamskie przedsiębiorstwa, zrośnięte z sobą od czasów powstania, prowadzą obecnie odrębną gospodarkę, która polega na tem, że co elektrownia zarobi, to tramwaje tracą. Deficyt tramwajów ukryty jest w zaległościach za prąd, brany z elektrowni. Jeśli te zaległości dalej będą rosły (a wynoszą już około 2 i pół miljona zł.) oba przedsiębiorstwa staną się deficytowe. Rozumieją to ich kierownicy i wciąż wprowadzają oszczędności. Ale jakie i na czem?

Otóż oszczędza się przedewszystkiem na pracownikach. Obniżki płac, redukcje, niepłacenie za nadliczbowe godziny pracy, akordy itp. mają zmniejszyć koszta robocizny. Ta metoda doprowadziła do strajku, który tylko straty tramwajów zwiększył.

Usiłuje się ponadto wprowadzić mechanizację pracy biurowej, aby zmniejszyć ilość pracowników. W tym celu kupiono specjalną maszynę adresową „adremę" za grube tysiące, aby zwolnić parę maszynistek.

Zakup ten jest jednym wielkim skandalem! Zagraniczna ta „adrema" jest przestarzałego systemu, nie daje potrzebnej ilości odbitek, a zastępcy firmy usiłowali ją wepchać wszystkim po kolei przedsiębiorstwom miejskim i zakładom ubezpieczeń. Nikt tego grata nie kupił, aż znalazł się gorliwy organizator pracy w elektrowni p. Kruszelnicki, który uszczęśliwił „adremą" biuro sprzedaży prądu!

Szef zakupów p. Kanarowski jest osobą zbyt znaną, by trzeba wciąż przypominać o jego zakupach. Wystarczyłoby zbadać dokładnie jego okazałą willę, a okazałoby się, że cegła, z której jest budowana, jest z tej samej firmy, która dostarczała jej elektrowni. Mógł ją p. Kanarowski budować z oszczędności, bo sam dobrze zarabia, a jego żona (w czasach gdy redukuje się w magistracie żony najgorzej płatnych pracowników) ma też dobrą posadę i to w tejże samej elektrowni. P. Kanarowski jest gorliwym sanatorem, ponoś nawet kandydatem na jakieś sekretarstwo, a „oszczędzać umie", ma więc protekcję.

W czasie strajku tramwajarzy bawili pp. Kanarowscy zagranicą w Warnie (w Bulgarji), tam widocznie spędzanie urlopu taniej się im kalkulowało. Gdy wybuchł strajk p. Kanarowski urlop przerwał (bo jakżeż bez niego można było strajk zlikwidować!?) i przedłożył rachunek kosztów podróży II klasą i diety za dni jazdy! To maleńka próbka oszczędności!

P. Barwicz wyjeżdżał zagranicę na studja, jak się kieruje tramwajami i jakkolwiek ogłosił w prasie, że jeździł zagranicę w czasie swego urlopu i na własny koszt, to jednak rachunki kosztów przedłożył i dyrekcja wypłaciła je! Władze miejskie powinny zbadać tę sprawę!

Dygnitarze tramwajowi rozbijający się zagranicą w czasie, gdy uniemożliwia się wyjazd zagranicę chorym, lub studjującym, to znów obrazek metod oszczędnościowych, stosowanych w MZE.

Kiedyż nareszcie jakaś, powołana do tego komisja miejska, zajmie się zbadaniem skandalicznej gospodarki tramwajowej? Ert.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SKAZANIE B. KAPITANA ZA OSZUSTWO POBOROWE

Wczoraj przed lwowskim sądem wojskowym toczyła się rozprawa przeciw kapitanowi Rawiczowi, oskarżonemu o oszustwo poborowe. Sąd skazał Rawicza na 10 miesięcy ciężkiego więzienia i wydalenie z armji.

SPRAWCY KRWAWEJ NOCY NA ZNIESIENIU STANĄ PRZED SĄDEM

W wigilję Bożego Narodzenia 1930 r. dokonano ohydnego mordu rabunkowego na rodzinie Gruberów, zamieszkałych na Zniesieniu. Sprawcy zamordowali Reginę Gruberową, właścicielkę sklepiku, jej córkę Feigę i zięcia Gruberów Maksa Hamera. Mordu dokonano zapomocą kolby blacharskiej do lutowania. Po dokonaniu ohydnej zbrodni sprawcy zbiegli i ukrywali się czas długi. Dopiero bowiem po 2 latach dochodzeń aresztowano organizatora planu zbrodni Karola Mikulaka, oraz Michała Figurskiego i Jerzego Piwonia, jako sprawców morderstwa. Dziś staną oni przed sądem lwowskim, oskarżeni o dokonanie mordu rabunkowego. Rozprawa, na którą wezwano 30 świadków, zapowiada się sensacyjnie.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 17 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Kom. meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 12.30: Kom. meteorologiczny. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Gramofon. 16.00: „O tenisie stołowym". 16.15: Lekcja francuskiego (kurs średni). 16.30: Gramofon. 16.40: „Co i jak czytać". 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 18.30: „Wśród książek". 18.40: Pieśni i arje polskie. 19.00: „Dona Marina" (feljeton). 19.15: Rozmaitości. 19.30: Kwadrans literacki: „Kuźnie intelektu" Tadeusza Boya-Żeleńskiego (Studjum obyczajowe z czasów cyganerji krakowskiej). 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka, w przerwie: wiadomości sportowe i dod. do dziennika radjowego. 21.30: Słuchowisko z Warszawy: „Nieboska komedja" Krasińskiego (II część). 23.00: Komunikaty. 23.05—24.00: Muzyka taneczna.

Piątek 18 listopada

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.40: Komunikat gospodarczy. 15.50: Lwowska chwilka morska. 16.00: Audycja dla dzieci. 16.15: Lekcja angielskiego. 16.30: Gramofon. 16.40: Odczyt: „Radjofonja". 17.00: Koncert. 18.00: Audycja „Błękitnych". 18.15: Rozmaitości. 18.30: Audycja muzyczna łotewska. 19.30: „Handel w Ameryce". 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warsz. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.45: Dod. do dziennika radjowego. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

LISTY Z KRAJU

—o—

Bitków, 15 listopada.

O BYDLE NA CMENTARZU I 100 BATACH

Wiadomości z Bitkowa

Wcale nie trzeba być mieszkańcem Bitkowa, aby stać się zwolennikiem chłosty, bo Bitków bynajmniej nie wywodzi swej nazwy od bitki. Ale ręczę, że najzagorzalszy przeciwnik kija, mieszkając w Bitkowie kląć będzie całą sanacyjną radę gminną (z wyborów kurjalnych), a po 100 batów życzyć zasiadającym z nominacji w radzie chłopom, którzy na czas obliczania głosów opuścili lokal wyborczy i poszli jeść fundowane śledzie. Oczywista wszystko w takiej radzie idzie sanacyjną modą, a w gminie całej panują ultranieporządki. Ukoronowaniem niedbalstwa gminy jest bitkowski cmentarz. Mieszkańcy Bitkowa oburzeni są i rozgoryczeni, że na cmentarz spędzane bywa bydło, które zanieczyszcza i tratuje groby; chłopom wprawdzie to wszystko jedno, ale nie wszystko jedno jest ogółowi robotniczemu, który tą drogą apeluje do wydziału powiatowego w Nadwórnej, by zechciała wytłomaczyć radzie gminnej w Bitkowie, że cmentarz to nie pastwisko dla bydląt.

Panu, który w czasie wyborów wpychał kartki sanacyjnych kandydatów wyborcom, życzymy, by go kiedyś na bitkowskim cmentarzu pochowano. Bitkowianie.

KOMUNIKATY

ZNMS. W czwartek dn. 17 listopada o godzinie 19'30 zebranie wszystkich członków. Obecność konieczna.

KOMITET PPS ZIELONA ŁYCZAKÓW. Odczyt „Niemcy na przełomie" (z obrazami świetlnemi) odbędzie się w czwartek 17 bm. o godz. 7 wiecz. w sali przy ul. Zielonej 7.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon jako pechowcy" i „Marokko" (Marlena Dietrich).
APOLLO: „Niepotrzebna".
ATLANTIC: „Pieśń nocy".
CASINO: „Pieśń nocy".
CHIMERA: „Bunt młodości".
GRAŻYNA: „Ułani, ułani, chłopcy malowani".
MARYSIENKA i KOPERNIK: „Blond Venus" (Marlena Dietrich).
MIRAŻ: „Trader Horn".
OAZA: „Meksykanka".
PALACE: „Komenda serc".
PAN: „Bomby nad Monte Carlo".
PASAŻ: „Tajemnicza szóstka".
PROMIEŃ: „Legjon ulicy" i rewja.
RAJ: „Księżna Łowicka".
STYLOWY: „Rok 1905 — Wygnańcy".
ŚWIT: „Nad polskiem morzem" i „Straszna noc".
UCIECHA: „Quo vadis".

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.